

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Kampania przeciwko elektrowni atomowej w Żarnowcu

Wspomnienia T. Belfra Burka

Tomasz Belfer Burek, Janusz Jany Waluszko

Tomasz Belfer Burek, Janusz Jany Waluszko  
Kampania przeciwko elektrowni atomowej w Żarnowcu  
Wspomnienia T. Belfra Burka  
2011

[innyswiat.com.pl](http://innyswiat.com.pl)  
Wydane w "Innym Świecie" #35 (2/2011)

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

2011

## Spis treści

Początki [1989] (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.) . . . . .	3
Wyjazd do Żarnowca [13 V 1989] (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.) . . . . .	8
Akcje w Warszawie [31 X do 9 XI 1989] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.) . . . . .	9
Blokada portu [listopad-grudzień 1989] (Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.) . . . . .	12
Referendum [maj 1990] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.) . . . .	23
Akcje za granicą [lato 1990] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.) .	30
Liderzy ruchu (Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.) . . . . .	33
Epilog (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.) . . . . .	35

## **Początki [1989] (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.)**

Opowiem krótko o sobie i o moich motywach, bo to się wiąże z pewnymi rzeczami. Wiadomo, że był Czarnobyl, że w lecie była manifestacja, zrobiona bodajże przez Franciszkański Ruch Ekologiczny [22 IV 1989 na placu Zebrań Ludowych w Gdańsku], zaczynał WiP [Ruch Wolność i Pokój] w to wchodzić, ale były też ruchy jak gdyby przy okazji, na uboczu, bo głównie interesowano się samą służbą wojskową i w to poszła niemal cała para WiP-owska. Pierwszy jakby punkt zwrotny to Hyde Park w Białogórze [27 VII-3 VIII 1988], gdy wśród różnych działań doszło tam do happeningu w/s Żarnowca [demonstracja 29 VII 1988] i przez to, że przyjechała ekipa WiP-owska oraz taka niezależność, młoda Polska, doszło do współdziałania, rozmów w/s Żarnowca przy okazji piwka, co w naturalny sposób doprowadziło do rozwoju idei walki z Żarnowcem. Mój pierwszy kontakt z Żarnowcem WiP-owskim odbył się w śmieszny sposób. Byłem jednym z głównych organizatorów Hyde Parku w Białogórze, tym się głównie zajmowałem i w pewnym momencie, idąc do kibla, czyli w krzaki, wypatrzyłem, że zamiast papieru toaletowego przede wszystkim były używane ulotki z bardzo fajnym znakiem Żarnowiec stop! autorstwa Gucia Gotowickiego i po raz pierwszy przeczytałem ulotkę o Żarnowcu siedząc w krzakach na Hyde Parku. I tutaj dochodzi do takiego specyficznego momentu - to o sobie, jak to u mnie się zaczęło z tą energetyką jądrową - że ja po prostu w tym czasie, gdy pieprzną Czernobyl, siedziałem w areszcie śledczym, w tzw. sztywnej celi, dla szczególnie groźnych morderców, tylko że byłem tzw. więźniem niekryminalnym, a 3 innych kolesi to byli mordercy, około 9-10 osób zaciukali razem z zimną krwią. W związku z tym mieliśmy silne obostrzenia, m.in. totalną izolację od świata, byliśmy pozbawieni i gazet i radia, tak że jak wyszedłem na wolność, bo nie miałem wyroku, ludzie patrzyli na mnie jak na wariata, kiedy np. w pociągu wspominali płyn Lugola, a nie wiedziałem, co to, oni mówią, że to związane z Czernobylem, a ja nie wiedziałem, co to Czernobyl - kurwa, co to za koleś, co to nie słyszał o Czernobylu [śmiech]. I tak właśnie wyglądała izolacja od wszelkiej informacji... Ale za to, gdy siedziałem w pierdlu - dieta więzienna, jaka była, każdy wie, ziemniaki pastewne, woda z mąką z kawałkiem boczku, który nazywa się gulaszem - i nagle zaczęły wjeżdżać pod celę genialne rzeczy, sałaty, szczypiorki, nowalijki różnego rodzaju, mleko... To było fajne urozmaicenie diety, ale jak się siedzi w kilka osób w maleńkiej celi i się popija kapustę mle-

kiem, to ilość pierdów była niesamowita, szczególnie, że to sami faceci byli. Z jednej strony człowiek się cieszył, z drugiej miał nos na kwintę skręcony. Zastanawialiśmy się, dlaczego tak radykalnie się poprawiła żywność, dopiero na wolności się dowiedziałem, iż to żywność wycofana z rynku trafiła do więzienia, żeby się nie zmarnowała. Więc pierwsza rzecz, która mnie wkurzyła, iż coś się dzieje poza mną - jestem nie informowany, traktowany jak królik, któremu można podrzucić skażoną rzodkiewkę nie licząc się z moim życiem, moim wyborem, moją świadomością. Druga rzecz, to jest to, że okazało się - moja kobieta jest w ciąży i ten okres, kiedy ona jako kobieta ciężarna i płód był najbardziej narażony na różnego rodzaju promieniowanie, więc kwestia bezpieczeństwa - mojego, ale też innych, szczególnie dzieci. Tak, iż są to te 2 elementy czysto osobiste, które się ujawniły w momencie, gdy w krzakach czytałem ulotkę o Żarnowcu. Pomyślałem, to jest to: mam możliwość zaistnienia i pokazania, że ja jako taki szary żuczek nie zgadzam się, by ktoś mi zbudował jakąś tajemniczą budowlę w dodatku, niby dla mojego dobra, przy tym mnie oszukując. Przypomniały mi się pierdy pod celą od tych nowalijek i pierwsze miesiące mojej córeczki...

Po Hyde Parku zaczęły się pierwsze bardziej zorganizowane działania. Wcześniej były te historie z tym wyjściem na daszek [apteki w Gdańsku-Wrzeszczu, 17 X 1987], takie bardziej happenski, nie było jeszcze perspektywy konkretnego działania, raczej na zasadzie nie, bo nie. Jesteśmy zobowiązani do jakiegoś działania, bo jesteśmy w WiP-ie, bo się temu sprzeciwiamy, ale nie było takiego głębokiego zamysłu, że o to, w tej chwili, zaczynamy przemysłową kampanię przeciwko Żarnowcowi [akcje odbywały się często w rocznice Czernobyla]. Tak i to było na zasadzie, że nie zgadzamy się na atomówkę, można było zaistnieć, zrobić ruchawkę. Składało się na to wiele elementów, ale brakło jakiejś głębokiej myśli w kategoriach konkretnej kampanii, takie doraźne, sporadyczne działania: rzucić ulotki, krzyknąć parę haseł, rozwiesić transparenty i jesteśmy dobrym patriotą - nie wiem - miłośnikiem non-violence, czegokolwiek... Rzuciliśmy więc hasło spotkania się w piątek [24 II 1989 na Długim Targu w Gdańsku], to były te pierwsze manifestacje, było dużo ludzi z różnych firm, bo oczywiście zaistniała też możliwość pewnego działania politycznego - i to były firmy od KPN [Konfederacja Polski Niepodległej] do RSA [Ruch Społeczeństwa Alternatywnego]. I bodajże na drugim czy trzecim spotkaniu rzuciliśmy hasło, że będziemy się spotykać co piątek [na pierwszym, czyli 24 II]; tak, na pierwszym [ogłosił to Jacob, Wojtek Jankowski, który potem już nie chodził na demonstracje]... i tu jest ważna rzecz, bo ja powiedziałem, że będziemy

wiedział, że przeze mnie Żarnowiec został zamknięty i jego syn mający wąską specjalizację - był inżynierem od energetyki jądrowej, bodajże skończył studia w Czechach - po prostu stracił pracę i w związku z tym, skoro jego syn stracił pracę to ja stracę możliwość przejścia dalej. Inna sprawa to pan Błażej Śliwiński, ale to chodziło o coś innego - o NZS i strajk, to Klaudiusz Wesołek może powiedzieć, bo my z Klaudiuszem zostaliśmy wyrzuceni, a jak Paweł Adamowicz [obecny prezydent Gdańska] zobaczył radiowozy i rozwiązał strajk [V 1988 - śmiech]. Mój opiekun roku był jednocześnie moim panem od średniowiecza Polski, a widząc, co ja robię uznał, że ja na pewno nie zdam tego egzaminu, oczywiście mogę pójść do opiekuna roku z prośbą o interwencję [śmiech], oczywiście on jako Śliwiński pójdzie do Śliwińskiego, ale i tak się nie przekona i nie będę dopuszczony [śmiech]. Pan Śliwiński, obecnie bliski przyjaciel bp Goćłowskiego - wielce zasłużony dla odzyskiwania majątków kościelnych - był wówczas we władzach POP [tzn. podstawowej organizacji partyjnej PZPR na UG], został przez to POP pouczony, że jednak mimo wszystko istnieje pluralizm światopoglądowy i w związku z tym powinienem, przynajmniej formalnie, być dopuszczony do egzaminu. Tak, że w nieoczekiwany sposób zostałem wsparty przez starych, dobrych PZPR-owców, ale to takie paradoksy tamtych lat.

Wspominał: Tomasz Belfer Burek

Spisał: Janusz Jany Waluszko

Wspomnienia Tomasza Burka, współorganizatora kampanii przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec, spisane i opracowane przez Janusza Waluszko, obejmują okres od lipca 1988 do września 1990, kiedy to, po ponad czterech latach protestów społecznych rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął decyzję o wstrzymaniu budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Prezentowany materiał został nagrany przez Janusza Waluszko podczas trzech spotkań z Belfrem, w dniach 22. grudnia 2010, 21. stycznia 2011 i 10. lutego 2011. Aby cały wywiad był bardziej czytelny dla osób nie obeznanym z historią protestów przeciwko elektrowni w Żarnowcu, opisywane wydarzenia przedstawione są w porządku chronologicznym, z zaznaczeniem, z którego ze spotkań pochodzi zapis.

życie takie normalne, bo kiedy wszyscy inni WiP-owcy robili już interesy, nie myślałem o żadnych pieniądzach, tylko robiłem kampanię, żyjąc niskim kosztem. Doszło do takiej sytuacji, że zostałem sam w autentycznym pustostanie, dosłownie było pusto, miałem tylko materac, widelec, łyżkę i talerz i potem, gdy znalazłem stare telewizory na śmietniku, to z tych telewizorów zrobiłem półki. To był mój jedyny majątek w tym małym mieszkanku. Nie miałem z czego żyć a jednocześnie nie miałem siły, by funkcjonować, byłem totalnie schorowany. Te trzy lata silnego napięcia, stresu, lęku (a wcześniej siedziałem za działalność w podziemnej Solidarności) zrobiły swoje. Ale to, co mnie naprawdę dobiło, to te różne historie: z jednej strony, że nagle sukces miał wielu ojców, jak PKE, który kitrał nawet maszyny drukarskie, nie chciał przyjechać na jakąś pikietę informacyjną, ale jeździł na konferencje za granicę, a dwa to środowiska szczególnie związane z Gwiazdą, Walentynowicz i działaczami opozycji niekonstruktywnej, gdzie poszły jakieś famy na mój temat, że jestem człowiekiem Wałęsy, Borusewicz, że działam na rzecz [udziału w wyborach pod pretekstem] referendum, bo jest to na rękę Wałęsie, taki odjazd polityczny oszołomów politycznych, więc ci ludzie by mnie zrozumieć potrzebowali jakiegoś uzasadnienia, albo iż jestem agentem Wałęsy, albo np. - i to jest dosłowne - że wyniosłem z tego jakieś korzyści materialne, na tych protestach, m.in., iż mam ze sobą telewizor - i to jest totalna groteska a la Mrozek, bo jak robiłem pikietę pod terminalem, to robiliśmy takie szkolenia ideologiczne [śmiech] na temat Żarnowca, m.in., opowiadając o zabezpieczeniach przed terroryzmem, opowiadałem historię, że z sali konferencyjnej w Żarnowcu, gdzie jest wyjście tuż naprzeciwko stróżówki, wyniesiono telewizor kolorowy mimo strażników, więc jeśli można tak łatwo coś ukraść, to jak można mówić o zabezpieczeniach antyterrorystycznych. Ta informacja - przekształcona - była dowodem tego, iż wyniosłem korzyści materialne, m.in. w postaci telewizora [śmiech]. W tym czasie leżałem głodny - bo to był czas, kiedy nie miałem co jeść - schorowany, w pustym mieszkaniu, totalnie odrzucony, osamotniony i jeszcze usłyszałem o sobie, że jestem jakimś tajemniczym kolesiem, który robi jakieś tajemnicze rzeczy. I dopiero pomoc Grzesia Peszki, który zaalarmował Zachód, iż jest tu człowiek, który ofiarne przez trzy lata [działał w/s Żarnowca], sprawiła, że Greenpeace i Partia Zielonych zrobiły jakąś ściepę i pieniądze, które tam zebrano, mi przekazano na życie po prostu, a ja oczywiście byłem głupi [śmiech] i większość tej sumy przekazałem tutaj środowiskom ekologicznym.

I takie było zakończenie Żarnowca u mnie. Przy okazji, zostałem wylany ze studiów, bo pan Grot od historii nowożytnej oficjalnie, przy ludziach, po-

się spotykać do końca, do zwycięstwa, może to jest szczegół, ale mam chłopski upór z jednej strony, a z drugiej wielki szacunek do własnego słowa. I wiem o tym, bo jak 2-3 lata [1,5 roku] później, gdy człowiek był zmęczony i miał dosyć tych cotygodniowych demonstracji, czy innych działań, skoro powiedziałem, to słowa muszę dotrzymać! Potem pluć sobie w brodę [śmiech]... Problem dla innych nieistotny, zadamy się skończyły, dla mnie było ważne, powiedziałem publicznie, iż będziemy demonstrować aż do końca. To był ten moment, kiedy ogłosiliśmy z Jacobem, że spotykamy się co tydzień... Potem Jacob odpadł, Jarema wyjechał z Gdańska, ja zgodnie ze słowem realizowałem te cotygodniowe działania, które się zaczęły rozwijać inaczej, sytuacja wymusiła na nas pewne przemyślenia, traktowanie tego w zupełnie inny niż do tej pory sposób, jako spontan zabawowo-jajarsko-bojowo-rozrywkowy. Każda z tych demonstracji miała też swój charakter. Na początku były to typowe demonstracje polityczne przeciwko komunizmowi, łącznie z utarczkami z ZOMO [nigdy nie doszło do użycia przemocy przez demonstrantów, nawet wówczas, gdy ZOMO przy próbie przerwania kordonu uderzyło kilka osób, podobnie jak potem pod Domem Partii]. Już pojawił się [ruch] Twe-twa, pierwsze sittingi wobec kordonów ZOMO [21 IV 1989], przy nich były odczytywane różne wierszyki czy piosenki, np.: Huknął atom pośród skał - autentyczna piosenka o radzieckim atomie z lat 50.. Przyjmowało to formę happeningów, był marsz Leninów, czyli ludzie przebrani w maski Lenina, budujący reaktor jądrowy z kartonu, był mecz mutantów...

To były pomysły, by zapełnić coraz bardziej rzędzące szeregi demonstrantów, bo rzecz jakby spowszedniała. Ale pamiętając ulotki z Hyde Parku, które kosztowały masę wysiłku a nie docierały do ogółu ludności uznałem, że trzeba wymusić na komunizm oficjalne publikacje o Żarnowcu, które jednak prezentowałyby opinię drugiej strony, co będzie bardziej przekonujące, bo dotrze do większej liczby ludności ze strony mass-mediów komunistycznych i przekona normalnego człowieka, czym jest Żarnowiec. A więc chodzi o możliwość dialogu. I dlatego w kolejny piątek poprowadziłem ludzi w kierunku Domu Prasy i na zasadzie faktu dokonanego zażądałem od przebywających tam dziennikarzy i redaktorów naczelnych podania informacji na temat Żarnowca. Przebywający tam różnego rodzaju urzędnicy, bo i z komitetu [wojewódzkiego PZPR], z Trybuny Ludu i z PAP obiecali, ale słowa nie dotrzymali. W związku z tym, kiedy wszystkie materiały, które miały tam być w tej prasie, nie ukazały się - poprowadziłem kolejną demonstrację i zajęliśmy cały Dom Prasy z tekstem, że nie wychodzimy, dopóki nie będą jasno, konkret-

nie i na piśmie wyrażone zobowiązania strony medialno-rządowej, iż dojdzie do publikacji tych materiałów, przedstawiających Żarnowiec ze strony jego krytyków. Pamiętam, że to było zimą [30 XI 1989]. Pamiętam zdjęcia, gdzie byli Gwiazda, Walentynowicz, potem - już w naszych czasach - przeczytałem, iż ta manifestacja związana z zajęciem Domu Prasy była organizowana przez Gwiazdę i jego ekipę. On tam był, ale był jednym z wielu, to była akcja anty-żarnowiecka, poprowadziłem ludzi na Dom Prasy. Pamiętając jakieś poprzednie nazwiska, jakiś Czarzasty z PAP, jakiś Kochanowski, z nimi się umówiłem... Jeśli idzie o Kochanowskiego z Komitetu Wojewódzkiego, to taka ciekawa postać, on był odpowiedzialny za kulturę w KW, napisał biografię Bim-bomu, pamiętał Cybulskiego, czasy Żaka, bardzo sympatyczny człowiek, typowy liberał, potem z Fiszbachem [szefem PZPR w Gdańsku] tworzył socjaldemokrację i z jego strony było bardzo dużo pomocy. Często się wymienialiśmy, ja mu dawałem nasze plakaty anty-żarnowieckie, teksty Stasiuka wydane w bez-debicie, a on z kolei dał mi plakat wycofany przez komunę, wydrukowany na rocznicę rewolucji, wielki piękny plakat Lenina z profilu, ujęcie kanoniczne - Lenin w Październiku - z dużym widocznym śladem kobiecego pocałunku, ślady szminki na policzku [śmiech]. Plakat został wydrukowany, ale cenzura go zdjęła - Krupska nie mogła tak całować [śmiech]. I to był czas, kiedy np. w Głosie Wybrzeża zaczęły się regularnie ukazywać teksty m.in. Jaśkowskiego, Dobrowolskiego i innych przeciwników Żarnowca i cel taktyczny został osiągnięty. Doszliśmy do mass-mediów i w tym momencie drukowanie ulotek jako takie straciło sens, skoro to nawet prasa wysokokładowa pisała.

Dalszym krokiem w ramach tej wymiany było zrealizowane wspólnie właśnie z Kochanowskim i przez jego naciski, takie otwarte dla ludzi spotkanie z przeciwnikami i zwolennikami [Żarnowca - 19 V 1989], taki okrągły stół; zachowały się zdjęcia. Ale jak zwykle była to kłótnia mniej czy bardziej merytoryczna między przedstawicielami Żarnowca i ruchu ekologicznego. Jak mówiłem, to była taka taktyka, by wystawiać innych, a samemu siedzieć z boku, bo czego taki długowłosey hipis może chcieć? Ale to tak naprawdę była inicjatywa Kochanowskiego i moja [efekt najścia co-piątkowej demonstracji anty-żarnowieckiej 5 V 1989 na KW PZPR w Gdańsku i rozmów z w/w], spotkanie zwolenników i przeciwników w ramach kolejnego piątku [w Empiku] na Długim Targu, niedaleko Zielonej Bramy. Odbyło się to na wiosnę, aby spowodować coś więcej niż tylko [dym pod hasłem] Żarnowiec. Były też inne akcje, które odbywały się obok tego, był np. piątek anty-żarnowiecki, a potem poszliśmy z Federacją Młodzieży Walczącej pod kuratorium [oświaty

sze, udałem się do psychologów po poradę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o PR, kreowaniu wizerunku, marketingu etc., ale innym językiem poprosiłem psychologów o stworzenie raportu na temat skutecznych metod oddziaływania, jeśli chodzi o Żarnowiec. To byli wykładowcy z Uniwersytetu Gdańskiego, już nie pamiętam ich nazwisk. Wiem, że zrobili ze swoimi studentami różnego rodzaju działania, np. burzę mózgu, określili zachowania, postępowania, promowania, informowania itd., łącznie z pomysłami jak prowadzić referendum, jak podchodzić do Żarnowca, no i ich nauki i propozycje przyjąłem. Stąd propozycja, by do różnych grup społecznych kierować ludzi, którzy będą dla nich autorytetami, będą dla nich przekonujący, żeby nie wszczynać żadnych konfliktów z okoliczną ludnością, szczególnie tam, gdzie mogło dojść do jakiejś konfrontacji, bo przyjadą jacyś długowłose, punki, więc tacy byli wycofywani, a w ich miejsce przychodzili ludzie, którzy byli grzeczni, spokojni, normalnie ubrani, a przede wszystkim umieli się z tymi ludźmi zbratać, byli na tyle otwarci, że nie pokazywali swej odmienności, wyższości, więc byli w miarę bezpiecznie, spokojnie przyjmowani przez miejscowych. Tego nie było np. w Czorsztynie, gdzie skłócono się z miejscowymi, którym nie pokazano, że ten zarobek [zysk z zapory] jest tylko pozorny, za to były prowokacyjne zachowania w takich sytuacjach, jak restauracje, sklepy, ulica. I poparcie miejscowych było zupełnie znikome. Podobny błąd zrobiono np. w sprawie Rospudy w Augustowie. Przede wszystkim - o czym już mówiliśmy - jeśli taki bohater kampanii myśli przede wszystkim o sobie a zapomina o jakiejś społeczności, dla której to robi, wcześniej czy później dojdzie do odrzucenia przez lokalną społeczność tych, co niby występują w jej interesie. Przykład zadufania i problemy wewnętrzne uczestników, a szczególnie liderów miał miejsce w Czorsztynie, gdzie zaistniała konkretna i bardzo realna możliwość zamknięcia budowy zapory na spotkaniu ekologów z Ministrem Ochrony Środowiska Stefanem Kozłowskim, gdzie grupa takich ambitnych, permanentnych zadymiarzy doprowadziła do zerwania tego spotkania, więc w ten sposób Czorsztyn jako taki upadł, tzn. została dokończona budowa.

## **Epilog (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.)**

Po zakończeniu Żarnowca znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji pod każdym względem, tzn. miałem rozwalone zdrowie - lekarze dawali mi dwa lata życia - miałem rozwalone związki, bo siłą rzeczy byłem tak zaangażowany, właściwie każdego dnia, więc rozpadł się związek, trzy - miałem rozwalone

włożyły wiele wysiłku, wiele zaangażowania i są bezimienne. To są przede wszystkim uczestnicy głódówki terminowej, bezterminowej, to są te osoby, które wspomagały nas logistycznie, to są samorządowcy z Gdyni, dziesiątki osób, które nie nagłaśniały swego nazwiska, bo uważały, że spełniają swój obowiązek... Za to mogę powiedzieć - i to bardzo wyraźnie - że większość osób, które potem mówiło, iż prowadziło działania anty-żarnowieckie kłamie, mistyfikuje, bardzo zawyża swoją rolę... To jest np. Polska Partia Zielonych, która wstawiła swoją tabliczkę do naszej demonstracji i potem puszczała na Zachód informację, iż oni byli organizatorami. Bryczkowski i Fura z PPZ wpuścili w maliny wielu fajnych ludzi, nawet prof. Dominika Fijałkowskiego, dla którego ochrona przyrody jest treścią życia chyba, a sami zbili na nich kasę. Dalej - Polski Klub Ekologiczny, pan Jacek Lendzion, który pracował na Politechnice i był wtedy prezesem PKE - nie było ich praktycznie w ogóle. Szczytem działania PKE było to, że kiedy dochodziło do referendum społecznego, które jak pamiętasz, potrzebowało pomocy poligraficznej, nocami drukarze Solidarności drukowali te papiery, to (po czasie) dowiedziałem się, że PKE dostało od Skandynawów (różnych organizacji ekologicznych) kilkanaście maszyn poligraficznych i na 4 miesiące przed referendument te maszyny leżały w piwnicy u pana Lendziona, a my nie mieliśmy na czym drukować (tak samo było z Polską Partią Zielonych - maszyny z Danii przyszły, Fura podobno je sprzedał). Więc wszystkie te urzędnicy, powielacze, które wzięłem potem od Lendziona i przekazałem różnym firmom ekologicznym, które brały udział w kampanii, taki mały prezent na potrzeby tych grup, czasem ważnych, czasem efemerycznych jak Federacja Zielonych czy organizacja Ryby-Piły z Buska Zdrój. Ale najważniejsze, PKE praktycznie nie działał, ale ludzie z PKE potem jeździli do Londynu czy Helsinek i opowiadali, że prowadzili skuteczną kampanię w/s Żarnowca...

O wystawianiu innych... Moja wewnętrzna zasada, wiadomo - człowiek działał wcześniej w jakichś strukturach konspiracyjnych, więc robił to dla tzw. idei, bez żadnego przekąsu i sarkazmu, tylko naprawdę szczerze. Nawet jeśli byłem w Ruchu Wolność i Pokój, to ze względu na pewne założenia i taką postawę obywatelską, człowiek podawał imię i nazwisko, ale w wypadku tej kampanii najważniejszy był cel, nie widziałem powodu, by w jakiś sposób szczególnie się nagłaśniać, szczególnie, że to zachowanie nie musiało być odbierane powszechnie jako szczególnie aprobowane, więc specjalnie się nie narzucałem - i to było wzmocnione przez pewien fakt - otóż ja intuicyjnie wyczuwałem, iż liczy się sprawa, a każde działanie, które nie będzie mistyfikacją będzie temu służyć, a żeby działania były jeszcze skuteczniej-

i wychowania w Gdańsku, 9 VI 1989] by zmanifestować przeciwko lekcjom PO, nie wiem czy pamiętasz taką bitwę, gdzie Twe-twa zmierzyła się z FMW, mając kartonowe czołgi, komandosi, którzy opanowali wejście... Ta akcja też przyniosła wymierne rezultaty i to była jedna z akcji, które robiłem obok Żarnowca. Najpierw zniesiono lekcje PO, potem przywrócono, ale tylko jedną godzinę i zmieniono tematykę. Jedną z kolejnych odnóg akcji żarnowieckiej było pójście pod KW i opanowanie częściowe KW z żądaniem - tu się Grupa X Pawilon kłania - w ramach Hyde Parku, który był owocem pittingu i głódówek, które się odbyły, były rozmowy z KW i z władzami miasta i uzyskanie placu - i to jest ewenement nieznany nikomu, bo jeszcze za czasów istnienia komuny, za zgodą PZPR i wydany przez władze miasta - placu, gdzie mieliśmy zagwarantowaną wolność wypowiedzi, wolność słowa, wolność druku itd. To jedyna takie miejsce w krajach demokracji ludowej [śmiech], gdzie można było legalnie bibułę rozprowadzać, wypowiadać takie czy inne rzeczy - i to jeszcze ze sceny naprzeciwko ubecji [a bezpieczeństwa miała pretensję, że scena stoi tyłem do nich i nie mogą filmować z okna - śmiech]. I jak pamiętasz, udławiliśmy się tą żabą, którą komuna nam sprezentowała. I w ramach akcji anty-żarnowieckiej powstał też Klub C-14 [w 1990], w którym działali ludzie ze środowiska alternatywnego itd. I to tak a propos rozmowy o mnie, no nie wiem, czy ktoś jeszcze pamięta, że za tym C-14 stałem jako ten, który pertraktował z władzami miasta itd. A na otwarciu Hyde Parku robiliśmy z Klaudiuszem Wesołkiem za WC TV. Ja gdzieś mam Dziennik Bałtycki, gdzie na 1. stronie są informacje, że są zmiany w rządzie, że Rakowski został I sekretarzem [PZPR] i obok tej informacji, bądź co bądź ważnej [śmiech], jest informacja, że Hyde Park został uruchomiony [29 VII 1989] po prostu, Plac Wymiany Pozytywnej, to chyba wasza nazwa [wówczas także Międzymiastówka Anarchistyczna nazywała się Siecią Wymiany Pozytywnej]. To ładnie się zaczęło a zakończyło się tak niesmacznie [nieobecność większości działaczy, na skutek m.in. udziału w protestach anty-żarnowieckich, doprowadziła do zaniebdania Placu przez koczujących tu punk-skinów i dewastacji jego urządzeń przez skonfliktowanych z nimi lokalnych meneli, za co ukarano... Zbyszka Sajnoga. Dlaczego jego? Bo jako jedyny miał telefon i był do namierzenia dla władz]. I tak wyglądały te początki zorganizowanego, uświadomionego protestu, więc ja się nastawiłem na to, że ja się w to w pełni angażuję. Włączało się w to coraz więcej środowisk spoza WiP a WiP jako taki przestawał tutaj istnieć, chodzi o WiP trójmiejski, bo gdzieś indziej nadal działał, np. WiP krakowski, gdzie mocno działał Stasiu Zubek czy WiP wrocławski z Leszkiem Budrewiczem, sprawa Siechnic itd., w Gorzowie, bo to było z Klempiczem

wcześniej związane, wiem, że było parę demonstracji w Warszawie, ale to już byli inni ludzie, jak gdyby nowy WiP warszawski, Irek Ziółkowski itd. No i oczywiście Federacja Zielonych. To były takie szersze działania, bez sieci wymiany pozytywnej [śmiech], wzajemnej - to były dosyć niezależny inicjatywy i dopiero drugi punkt zwrotny to spotkanie tych różnych środowisk pod Ministerstwem Przemysłu [w Warszawie - w XI 1989] i potem eskalacja protestu, blokada terminalu, głodówka. Także utworzenie z tych wszystkich środowisk Porozumienia na rzecz Energetyki Alternatywnej [2-3 VI 1990], wywiezienie Żarnowca i działania tutaj w Polsce, czyli petycje, to było zakończenia akcji. Można podzielić to na 3 fazy - ta pierwsza, trochę chaotyczna, wolę-byćkoma w swoim charakterze, czyli zabawowa, dwa to konkretne działania, a trzy to integracja środowisk, czyli Porozumienie...

### **Wyjazd do Żarnowca [13 V 1989] (Zapis III, Gdańsk, czwartek, 10 II 2011.)**

Próbując ożywić akcje anti-żarnowieckie i rozwinąć różne możliwości działania, w kilkanaście osób pojechaliśmy do Żarnowca, bo trudno mówić o Żarnowcu [akcji] bez samego Żarnowca [elektrowni]. Wyczailiśmy przypadkowo, że do Żarnowca jeździ taki pociąg pracowniczy, przyszliliśmy ze wszystkimi na ten pociąg rano, przejechaliśmy tym pociągiem pracowniczym wszelkie kordony, zabezpieczenia, bramy [śmiech]. Przebraliśmy się odpowiednio, byliśmy przygotowani do takiego happeningu artystycznego, na peronie obsypywaliśmy się farbą w proszku, na pewno twój brat będzie wiedział, jak się to fachowo nazywa, i efekt polegał na tym, że po powstaniu był taki piękny ślad po odparowanych ciałach ludzi i taki ślad na długi czas zostawił na peronie kolejki elektrycznej w Żarnowcu. Pociąg, jak wjeżdżaliśmy, był obwieszony transparentami typu Żarnowiec - dupa, a my mieliśmy maski Leninów na twarzach, taki happening polityczno-ekologiczno-artystyczny. Już nie pamiętam, jak się to zakończyło, wiem, iż zostaliśmy zaproszeni, że dostaliśmy jakieś kalendarze, ale detali już nie pamiętam...

ny do wiatru. Miał mówić o czymś, na czym się nie zna, a to były te czasy Polski w Europie itd. I odruchowo, bez rozmowy z jakimiś doradcami, bez żadnego zagłądania w papiery, tylko wiedząc, że w Polsce odbywają się protesty i że z euro-parlamentu piszą petycje, że są demonstracje Greenpeace-u pod ambasadą, powiedział, iż Polska odstępuje od programu atomowego i rezygnuje z budowy Żarnowca. I po przyjeździe z tej konferencji nadano tej sprawie obieg formalnoprawny, rozmowy, konsultacje, zapadła decyzja o zamknięciu Żarnowca, ale decyzja ta i okres 15 lat - rezygnacji z rozwoju energetyki jądrowej do 2005, że ta data tak odległa wówczas - wynikał właśnie z tej wypowiedzi Mazowieckiego, który powiedział, co mu do głowy przyszło, że w porządku, nie zajmujemy się energetyką jądrową, tylko dajcie nam kredyty itd., itd. Dziś jak gdyby się zapomina o tym fakcie, iż przed tą oficjalną decyzją [4 IX 1990], było to wystąpienie Mazowieckiego na tej konferencji, gdzieś na początku września, jeśli się nie mylę.

### **Liderzy ruchu (Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.)**

Nie byłem nigdy uczestnikiem Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego, za to byłem ich papuczykiem, tzn. uczestniczyłem w ich spotkaniach, prosiłem też o udział we wszystkich tych działaniach, które my organizowaliśmy i praktycznie (moim zdaniem, co jeszcze raz powtórzę) całe to Gdańskie Forum Ekologiczne, wchodzące doń osoby i reprezentowane przez nie grupy ograniczyły się do wydawania oświadczeń, było to mocne i silne, ale na papierze i do najbliższych sąsiadów skierowane, w odróżnieniu od tego, co pisali o sobie już po zakończeniu tej kampanii. Spotkałem ich w 1987/8 roku, nie pamiętam dokładnie, ale już w czasie zaawansowanych działań anti-żarnowieckich. Dwie osoby mocno działały, do czego jeszcze wrócę, pan Władysław Dobrowolski - który był naprawdę aktywny, naprawdę działał - i pan Jerzy Jaśkowski, który był najpierw publicystą, a potem lekarzem głodówki, ale jego postać jest dosyć kontrowersyjna, o czym już wspominałem... Z mojego punktu widzenia tą osobą, która najdłużej, najwięcej w to wszystko [tzw. w kampanię anti-żarnowiecką] serca włożyła, pomysłów, działań, to byłem ja sam. Ale oczywiście moje zaangażowanie niewiele by dało, gdyby nie różni liderzy i osoby z Polski, z którymi się potem spotkaliśmy i założyliśmy Porozumienie na rzecz Energetyki Alternatywnej, oraz bardzo wiele osób, które



i przekazywali te materiały, które ja przywiozłem i na tym właściwie mój udział się w praktyce skończył, bo oni powiadomili wszystkie inne Partie Zielonych w Europie oraz Greenpeace (wtedy w Austrii odbywało się Rainbow i na zlocie poznałem ludzi z Greenpeace) i to oni wpadli na pomysł, żeby w tym samym czasie zrobić akcję ogólnoeuropejską przeciwko Żarnowcowi. Do mnie tylko sływały informacje, jaką formę te protesty przyjęły w danym kraju. I teraz mówię z pamięci. Wiem, że na pewno każda z tych partii w swoim kraju oraz Greenpeace wystosowały protesty do rządu Mazowieckiego przeciw budowie Żarnowca i przeciw ignorowaniu opinii publicznej. To był koniec sierpnia, początek września [1990]. Wiem też, że były inicjatywy luźne, np. z Brukseli grupa posłów z Parlamentu Europejskiego wystosowała taki protest w sprawie Żarnowca, miałem oryginał tego pisma. Ale oprócz takich działań w części krajów doszło do działań bardziej widocznych, typowo grinpisowskich, na pewno to miało miejsce w państwach skandynawskich oraz we Francji i Hiszpanii. Tam już były to demonstracje i okupacje przedstawicielstw polskich, przeważnie były to ambasady. Widziałem zdjęcia z Francji i ze Szwecji, gdzie Greenpeace zajął polską ambasadę. I tak wyglądał tydzień walki z Żarnowcem, petycje, listy, protesty, demonstracje.

I teraz to jest wiadomość, którą mam od jednej osoby, ale wiarygodnej, to jest Polak, matematyk, etatowy pracownik Greenpeace-u, którego poznałem przy okazji badania przez Greenpeace używania w Polsce nielegalnych środków ochrony roślin. Opowiadał, że kiedy jego znajomi ze szwedzkiego Greenpeace-u wpakowali się do polskiej ambasady w Sztokholmie - widziałem zdjęcia z tej akcji - i zażądali rozmowy z polskim ambasadorem, to ten przez tą rozmowę nie mógł wyjechać na konferencję państw bałtyckich w sprawie ochrony Bałtyku w Sztokholmie [faktycznie w Ronneby, 2-3 IX 1990]. I jedną z głównych kwestii, która była podnoszona w sprawie ochrony Bałtyku przez Finów, Duńczyków, Szwedów była kwestia Żarnowca, bo to wpłynęło nie tylko na państwa bałtyckie, ale i to, co będzie się działo z Bałtykiem w kwestii ekologii. Jednym z gości zaproszonych na tą konferencję był premier Mazowiecki, który musiał w ostatniej chwili, zupełnie nieprzygotowany, wygłosić wobec przedstawicieli państw nadbałtyckich, premierów tych krajów, oficjalne stanowisko Polski w sprawie ochrony Bałtyku, ze szczególnym uwzględnieniem Żarnowca. Był zupełnie nieprzygotowany, bo pierwotnie to polski ambasador w Szwecji miał wygłosić takie oświadczenie woli rządu polskiego. Z tego, co mówił mi ten Polak i co później potwierdzały rozmowy w ministerstwie, Mazowiecki był bardzo wkurwiony, że został wystawio-

## **Akcje w Warszawie [31 X do 9 XI 1989] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.)**

Była jesień 1989, rządził Mazowiecki, ludzie się już zmęczyli cotygodniowymi protestami w/s Żarnowca, trudno od nich wymagać czegoś więcej, gdy ich to wprost nie dotyczy. Działanie było potrzebne, bo pokazywało, że jest problem społeczny, trwało zbieranie podpisów, ale chcieliśmy zrobić coś w stylu Gandhiego i zasady konfliktu nieproporcjonalnego, iż mała grupa osób, ale spójna i nastawiona na cel, może zrobić więcej wobec państwa, które posiada aparat przemocy, urzędników, pieniądze, propagandę... Udało nam się uczynić Żarnowiec problemem społecznym, ale chcieliśmy tą energią uderzyć w samych decydentów, a nie robić błędów i utwierdzać już przekonanych w ich przekonaniach, i narzekać, że jest źle. Problem konfliktu nieproporcjonalnego widać w wypadku komórek al-Khaidy, która nie ma struktury, hierarchii, ale jest efektywna... Pora więc wyjechać do stolicy, wiadomo bowiem, że decyzje zapadają przede wszystkim w Warszawie, a nie na Długim Targu w Gdańsku i tam trzeba się pojawić, być upierdliwym wrzodem na tyłku, żeby musieli nas zauważyć. Nie chodzi o to, żeby to było tłumne, masowe - to też byłoby fajne, ale - żeby czuli nasz oddech i determinację. Stąd pikietą pod siedzibą Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu [dziś pałac prezydencki w Warszawie]. Spaliliśmy dzień i noc, byliśmy prekursorami obrońców krzyża [śmiech]. Ale oni mieli lepiej, bo byli w lecie, a my na jesieni i mieliśmy namiot rozbity na chodniku, było 6-8 osób, do 12, stale dochodzili ludzie z miejscowych grup młodzieżowych, ekologicznych. Byliśmy żywym punktem informacji, oprócz tego zrobiliśmy też przemarsz [3 XI 1989] spod Ministerstwa Przemysłu, było to 60 do 100 osób, od placu Trzech krzyży, Nowym Światem. Było dwa powody, dlaczego wybrałem ten termin, jeden to wizyta kanclerza Kohla, ponieważ koncern Simensa też był zainteresowany wejściem do Żarnowca i wznowieniem budowy, więc żeby Kohl widział, że to się kojarzy z protestami społecznymi, łatwo nie będzie. Ale głównym powodem było zebranie KERM i oni mieli podjąć ostateczną decyzję w/s Żarnowca (na czas obrad KERM przenieśliśmy się pod Ministerstwo Przemysłu).

Przybyli ludzie z Wolę być, Federacji Zielonych, było parę osób z WiP, ale przypadkiem, nie w sposób zorganizowany oraz paru dziwnych koleśków od Bryczkowskiego z Polskiej Partii Zielonych, co robili sobie fotki z nami w tle i potem zamieszczali w zachodnich pismach ekologicznych, wyciągając od nich pieniądze, to byli autentyczni przekręciarze. Był też Słoma ze swo-

imi bębniarzami, byli ekolodzy warszawscy z innego pokolenia i innej bajki, Polski Klub Ekologiczny, Jola Pawlak od Kassenberga i inni. Drugiego dnia obrad wdarliśmy się, wbrew straży, na salę obrad. Było tam grono zwolenników i przeciwników Żarnowca i miała zapaść decyzja. Wydawało się, iż byliśmy na przegranej pozycji, bo przeciwników Żarnowca było mniej, parę osób - prof. Bojarski i [Sak F. (?)] twórca małej elektrowni wodnej im. Yossariana - skojarzenie Paragrafu 22 z absurdem urzędników przy próbie jej legalizacji. Kilkanaście osób [z 18 ekspertów] było związanych z Żarnowcem, z Instytutem Atomistyki, reaktorem w Świerku, PAN. Ale okazało się, że ludzie z Państwowej Agencji Atomistyki, m.in. Wierusz (główny projektant Żarnowca) i Dakowski, opowiedzieli się przeciw niemu (widząc na jakich zasadach jest on budowany: zawodność konstrukcji, kiepska jakość budowy). Wdarliśmy się tam i pokazaliśmy - bo miałem ze sobą w ręku przywożone z Polski - petycje, w tej chwili mieliśmy 150 tys. podpisów w ręku, a dalsze ok. 100 tys., które jeszcze nie dotarły, było już zebranych. Powiedziałem im: panowie biorą pod uwagę różne aspekty techniczne, ekonomiczne, bezpieczeństwo, więc proszę zwrócić pod uwagę i aspekt społeczny, a społeczeństwo nie chce budowy, a przynajmniej tego stylu podejmowania decyzji, co prowadzi do eskalacji konfliktu społecznego. Pogadaliśmy [śmiech] i wyszliśmy. Potem dowiedzieliśmy się - i to jest w protokole - że w głosowaniu przeciwnicy Żarnowca uzyskali większość 10 do 8. Powinna więc zapaść decyzja o zamknięciu budowy, ale okazało się w opinii komisji, że brak rozstrzygnięcia, bo liczba głosów jest proporcjonalna: 10 do 10. Okazało się, że dwóch posłów, obserwatorów ze strony Solidarności, Jacek Merkel i Jan Krzysztof Bielecki, którzy nie mieli prawa głosu, zagłosowali za budową Żarnowca. Merkel twierdził, że jest przeciwnikiem elektrowni jądrowych, ale warunkowo jest za zakończeniem budowy Żarnowca [śmiech]. Potem się okazało, dostałem z Komisji Krajowej Solidarności dokumenty, że Merkel i Bielecki spotykali się z przedstawicielami firm atomowych w restauracjach w Berlinie, to było w ramach delegacji i w dziale księgowym ludzie mieli te papiery. Do tego dostałem od sekretarek ksera faksów między Merkleem i Bieleckim a Tractebel, to były dowody niepodważalne. Więc zakończył się pewien etap walki z Żarnowcem, znów jest remis, żadna ze stron nie wygrała.

Po tej zadymce wróciliśmy do lokalu, gdzie mieliśmy bazę - do PPS-RD [Polska Partia Socjalistyczna - Rewolucja Demokratyczna] - wszyscy byliśmy zmęczeni, bo to dwa tygodnie spędzone na ulicy. Część się rozjechała po Polsce, my czekaliśmy na pociąg do Gdańska, ja, Teolog [Andrzej Szulc] z WiP - robił niewiele, ale chociaż był - i dużo dzieciaków z Twe-ty, Stasiu Zubek z

ska się rozkołysała z Żarnowcem, pojawił się jako ogólnopolski problem społeczny, ale to nie przynosiło zmiany jakości. Nadal był stosunek my i oni - oni czyli strona rządowa, obojętnie, koloru czerwonego czy Mazowieckiego itd., która po prostu chce robić swoje. To np. a propos kontaktów posłów Solidarności Bieleckiego i Merkla z firmą Tractebel, która do tej pory jest przedstawicielem Electricité de France, który jest koncernem państwowym, czyli bezpośrednio podlega Sarkozy'emu, czyli decyzje zapadają na poziomie Sarkozy-Tusk, a potem konkretne rozmowy prowadzi Tractebel i jakaś tam Agencja Rozwoju Gospodarki. Podczas II zjazdu Solidarności obok hali Olivii odbywała się demonstracja przeciw tym kontaktom posłów Solidarności z Francuzami, to nawet w gazetach było... Wracając do głównego tematu, więc wtedy wpadłem na pomysł, że skoro doszliśmy do takiego momentu, iż dalej jest martwa przestrzeń, że nie wiadomo, co dalej tworzyć, a Polska jest znana w Europie, bo to jest czas zmian, zapoczątkowaliśmy upadku komunizmu, idea Solidarności jest popularna, to może teraz Zachód pociągnie sprawę Żarnowca, przy okazji oddziałując na Polskę.

Pomagał mi w tym jeden z głównych organizatorów protestów anty-żarnowieckich w Krakowie, Grzesiu Peszko z Federacji Zielonych, który miał dobre kontakty z Partiami Zielonych w Europie. Dostałem od niego list polecający i zamiary na austriacką Partię Zielonych. I nie mając żadnych innych kontaktów, nie znając języków obcych, mając dosłownie 5 dolarów w kieszeni, pojechałem [w lipcu 1990] stopem z Gdańska do Wiednia. Wiozłem dwa plecaki, w jednym plecaku były taśmy z nagraniami zespołu Rockas Delight, z których dochód szedł na dalszą kampanię, bo z czegoś trzeba było to utrzymywać (myślałem, że będę to na Zachodzie sprzedawał), a drugi plecak był wypełniony ciężkimi papierami (do tej pory pamiętam ciężar tych dwóch plecaków na sobie). Załatwiłem angielskie tłumaczenia wszystkich dokumentów związanych z Żarnowcem, a konkretnie z sprawą referendum. Chciałem przede wszystkim pokazywać na Zachodzie nie sam fakt niebezpieczeństwa związanego z energetyką jądrową, bo to jest ekologia strachu, tylko raczej przykład na coś, co nie ma analogii w Europie, jako przykład organizacji społeczeństwa na tak dużym poziomie, na takim dużym obszarze i przez tak długi czas, a władza nadal była typową władzą komunistyczną, czyli olewała obywatela. Liczyłem na to, że Europa wrażliwa na idee demokracji, prawa człowieka to właśnie będzie punktowała i jak się potem okazało, to był dobry pomysł. Kiedy dotarłem do Wiednia, moje szczęście polegało na tym, że ci ludzie robili niejedną kampanię, to byli profesjonaliści. Wykorzystywali własną sieć kontaktów, sieć informacyjną

oparcu wyłącznie o siły społeczne. Jedyne większe tego typu działanie to było we Francji, w Normandii, na półwyspie Le Hague, gdzie miano budować fabrykę ponownego wzbogacania uranu, ale to było na małym terenie, a nie na skalę całego województwa. Przypomnę, że mieliśmy tydzień czasu na zorganizowanie wszystkiego. To jest dla mnie coś niesamowitego, jak z bajki. To a propos opowieści WiP-owców, iż oni gdzieś przyszli w parę osób w stroju muchomorka, wystąpili na jakimś dachu [w Gdańsku-Wrzeszczu 17 X 1987] i postali 3 godziny... to jest przepaść, jeśli idzie o jakość, poziom i zaangażowania po prostu. I kolejna ważna rzecz, była blokada informacyjna, co mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Pracowałem wtedy dla Gazety Wyborczej i mój tekst, pisany bardzo neutralnie, nie ukazał się. Również Cinka, wielu dziennikarzy, którzy prywatnie się tym interesowało, bo nie wiedzieli, jak to będzie wyglądać, bo to problem społeczny, ciekawszy niż alkoholizm czy bezrobocie w PGR. Również ich teksty, pisane dla Przekroju czy innych pism ogólnopolskich zostały zdjęte. Gazety lokalne pisały o referendum, ale żadna gazeta ogólnopolska nie podała informacji o referendum, pomijając informację PAP o samym wyniku, niskiej frekwencji i opowiedzeniu się przeciw Żarnowcowi. To przemilczano w Polsce, iż to działanie społeczne, że precedens w takiej skali etc. I ta polityka jest do tej pory, jeśli chodzi o Żarnowiec.

## **Akcje za granicą [lato 1990] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.)**

Był już maj-czerwiec [1990], po wyborach samorządowych, było już zrobione referendum, teraz wiadomo, że nie ma żadnej mocy prawnej obligującej rząd do jakichkolwiek działań w sprawie Żarnowca, ale to wyraz pokazania tego oporu społecznego, o czym świadczy sam fakt zorganizowania tego referendum, którego od strony merytorycznej, np. organizacji formalnoprawnej, nie można podważyć, bo jest po prostu wiarygodne, o czym powiem dalej. No więc cel został osiągnięty, doszliśmy do referendum, wyraziliśmy swoją wolę, ale było pytanie, co dalej? Ponieważ towarzysze broni byli już wypaleni, zmęczeni. Dwa: kończył się już pewien okres etosu walki a zaczynała walka o przeżycie w czasach transformacji, a więc ludzie zajęli się jakimś handlem, biznesem, różnymi działaniami ekonomicznymi, to była np. firma Conrad [wydawnictwo i handel książkami]. A trzy, że jakieś takie dotychczasowe metody walki: petycje, protesty, po paru latach dały jakieś efekty, Pol-

Krakowa, ktoś z Warszawy. I w tym momencie do lokalu wpadła grupa osób w maskach, chustach na twarzy, metalowe pręty w rękach, noże. Ja siedziałem na fotelu, na końcu korytarza i - odbierałem to jak sen - nagle widzę jak Ola leci nad korytarzem, uderza o framugę i się zsuwa. Pomyślałem - o, Ola lewituje; potem kolesie w chustkach - o, kowboje. Wpadali do kuchni, oberwał Teolog. Potem zobaczyłem, że Stasiu biegł, usłyszałem jakieś krzyki i zauważyłem, że moje ciało też gdzieś biegło, chociaż nie wiem, po co. Wpadliśmy do pokoju i zobaczyliśmy, że Jasiu Tomasiewicz, z jedną nogą na parapecie (6 piętro), cofał się przed jakimiś dwoma zamaskowanymi kolesiami z nożami, rzuciliśmy się na nich, dostali wpierdol, jakaś bójka. I jak się okazuje, nie spodziewali się oporu i uciekli. Wybiegłem za nimi, potem wziąłem Olę na pogotowie, bo była pobita metalową rurką i krew jej leciała. Potem poszedłem na policję zgłosić napad. Gdy wracałem przejechała z Hożej - niedaleko jest komisariat - milicja (czy też policja, nie pamiętam dokładnie) i pierwszą osobą aresztowaną byłem ja: zobaczyli kolesia w dziwnych piórach, zniszczonym płaszczu, więc zakuli mnie w kajdanki, dostałem wpierdol, a dopiero potem zapytali, o co mi chodzi. Więc pokazałem papier, że 10 minut temu wyszedłem z komisariatu na Hożej. Przejęli sprawę oficerowie dochodzeniowi, ale mija dzień-dwa i nic się nie dzieje. Sami ich namierzaliśmy, okazało się, że to skini, kibole związani z Narodowym Odrodzeniem Polski, dzieciaki ube-ków i gliniarzy. Próbowaliśmy nadać rozgłos tej informacji, PAP ją przyjął ale nie nagłośnił, podobnie Teleekspres - gość mówi, że to ciekawa informacja, pierwszy napad polityczny za rządów Mazowieckiego (może był to napad na PPS-RD, nie na nas), dziennikarz mówi, że to sensacja, a po godzinie mówi, iż to nie przejdzie. Puściłem więc to do Wolnej Europy i dopiero wówczas media krajowe zaczęły o tym mówić, 5 dni po zdarzeniu. Potem się okazało, że dwóch uczestników tego napadu, bracia Fraglesi, zamordowało jakiegoś studenta pod Remontem. Potem NOP nas przeproszał, bojąc się sądu, bajając o ochronie polskiej ziemi (w/s Żarnowca). Nie miałem czasu pilnować spawy, bo zaczęła się blokada w porcie. Potem okazało się, iż gliniarze zatrzymali na podstawie naszego opisu wszystkich uczestników napadu i zwolnili a 2-3 dni potem oni zabili tego studenta. Na samej rozprawie robiono wszystko, by ich wybronić, pytano o duperele, typu jak wysoki był parapet czy łóżko, na którym stał Jasiu, autentycznie... Wielu bało się zeznawać, bo im grożono, skończyło się umorzeniami etc. Tłumaczyli się, że przypadkiem, dla hecy, napadli na nieznanego lokal w wieżowcu na 6 piętrze i sąd to kupił.

## **Blokada portu [listopad-grudzień 1989] (Zapis II, Gdańsk, piątek, 21 I 2011.)**

Teraz opowiem o kolejnym okresie kampanii anty-żarnowieckiej, to będzie od demonstracji w Warszawie - to okres ważny z trzech powodów. Na jednym poziomie to była kulminacja tej kampanii i to się stał problem ogólnopolskim, nie tylko lokalnym. Dwa, że pokazało się jakieś zmęczenie, wypalenie, bierność czy mitomanię różnych osób czy ugrupowań, które głosiły, iż są ekologiczne, z tego powodu angażują się w sprawę Żarnowca a przynajmniej tak potem głosiły. Trzy, pokazał również osoby ze świata polityki z różnych stron, które chciały wykorzystać Żarnowiec dla swoich celów. I to jest okres, w którym się pokazało wiele osób, które anonimowo silnie się angażowały w kampanię i każdy się pokazywał, kim kto jest naprawdę. Wróciliśmy w poniedziałek z Warszawy, we wtorek dostałem informację o statku z elementami reaktora, który przypluwa do portu w Gdyni, wieczorem pojechaliśmy z panem Dobrowolskim obejrzeć sobie ten terminal pod kątem akcji, która miała być już jutro. Przewidywaliśmy, iż to będzie kilkanaście osób, jakaś starszka, która zatarasowałaby tę drogę. Wcale nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak wielkie są części tego reaktora, w jaki sposób to ma być wywiezione i w jaki sposób będzie się odbywać ta akcja, która wyglądała całkiem inaczej niż planowaliśmy. Myśleliśmy, że starczą szmaty, transparenty, coś sobie pokrzyczymy i coś z tego wyjdzie albo nie. W środę przypłynął statek, na statku znajdują się 3 elementy, każdy o wadze 200-300 ton i jest sprawdzony do ich przewiezienia pojazd specjalny, bodajże jeden z dwu takich w Polsce, złożony z niezależnych od siebie modułów, które razem spięte mogą przewieźć bardzo ciężkie i nietypowe towary, a my dysponujemy grupą kilkunastu osób. I co się okazało, terminal kontenerowy to nie jest jakiś tam jeden budynek - patrzyliśmy do tej pory w kategoriach miasta - ale to olbrzymi teren kilkudziesięciu hektarów, gdzie istnieje kilka bram wyjazdowych, a my nie dysponowaliśmy żadnym helikopterem, satelitą, więc nie wiedzieliśmy, kiedy, którędy i w jaki sposób będzie to wywiezione.

Ruszyłem weteranów, młodzież z Twe-twy, FMW i nie zrzeszonych i zaczęliśmy blokadę terminalu. I to jest moment, kiedy szczególnie mieszkańcy Gdyni nas wsparli, ponieważ na nasz apel o pomoc przybyło kilkadziesiąt osób, przybył też Eryk Mistewicz, który pracował wtedy w Rozgłośni Harcerskiej i działał w Wolę Być (teraz jest znanym specjalistą od PR, a wcześniej był sekretarzem ministra Kozłowskiego) i razem z nim wysłaliśmy poprzez

śmy nadmiar kandydatów chętnych. Do komisji w/s referendum, zgłaszały się całe rodziny i był problem a propos ordynacji wyborczej, że był dziadek z wnuczką czy chłopakiem 12-letnim, chcieli siedzieć przez cały dzień i musieliśmy odmawiać, bo osoby niepełnoletnie nie mogły brać udziału. Chodził o to, żeby nie było żadnego punktu do podważenia tego referendum. Ponieważ zwolennicy Żarnowca trąbili cały czas, iż referendum nie będzie i to powtarzały wszystkie media wiele razy i mieli tak prawo mówić do piątku, ale w piątek rano ja wysłałem w ramach bolszewickiego zamachu informację do PAP i do wszystkich gazet, radia, że referendum będzie. Część mediów nie podało tego, część osób dopiero po referendum się dowiedziało, iż ono jednak było, nic nie wiedzieli. Mówi się o małej frekwencji [44,3% uprawnionych], ale w wyborach frekwencja zawsze jest niska, a wielu nie poszło, bo nie wiedzieli, że referendum jednak się odbywa - kto wie, czy gdyby nie dezinformacja frekwencja nie byłaby dużo wyższa, widząc stopień zaangażowania się ludzi. Było dużo zaangażowania społecznego. W okolicy Pucka, Żarnowca ludzie jeździli i sami lepili własnoręczne plakaty, że referendum będzie, przyjdź Kaszubi i zagłosuj, bo decyduje się twój los. Pisane długopisem na kartce z zeszytu jakieś wiersze kaszubskie, że nie wykończył nas Hitler i Stalin, ale wykończy nas ten piekielny sarkofag (chodzi o Żarnowiec).

W sumie, mimo blokady informacji, tylko w 6, może 18, ale raczej 6, na około 900 punktów wyborczych referendum się nie odbyło - z tego 4 były w Tczewie, co mnie zaskoczyło, bo nie było żadnego problemu, żeby tam dotrzeć bez browarów, rozumiem jakieś wioski daleko od Gdańska, jakieś Choczewo, ale tu sami byliśmy na miejscu, Komitet Obywatelski powiedział, że wszystko zrobi. Potem okazało się, że ich szefową była Olga Krzyżanowska, a jej mąż pracował w firmie związanej z Żarnowcem. I to pokazuje świadomość tych ludzi, chodzi i o Syryjczyka i o Krzyżanowską, że coś, co ma wymiar czysto demokratyczny - możliwość wypowiedzenia się samych ludzi - zostało zablokowane w imię spraw takich niskich. Pamiętam też sytuacje komiczne, iż małżeństwa się kłóciły na głos przy ludziach, mąż mówił, że trzeba być nowoczesnym a ty głupia babo się boisz, a żona, że jak mąż zagłosuje inaczej niż ona - nie ważne, na tak czy na nie - to będzie ją głowa bolała i mu dupy nie da, to było bardzo merytoryczne [śmiech]. No i referendum się odbyło, nastąpiło zsumowanie głosów, oświadczenie, że tyle a tyle osób wzięło udział (jak wcześniej mówiliśmy, to największe na świecie badanie opinii publicznej) i powiedziało, iż jest przeciwko budowie Żarnowca. Sprawdzałem, to jest precedens, nikt na tak dużym obszarze z udziałem tylu osób (to jest ok. miliona uprawnionych do głosowania) nie zorganizował referendum w

harcerze, środowisko gdyńsko-wejherowskie. I znów młodzież dzień i noc i dzień, te nielegalnie wydrukowane poza wszelkimi zleceniami papiery pakowała. To był poniedziałek-wtorek. Teraz był jeden wielki problem, w jaki sposób dowieść do wszystkich punktów wyborczych te papiery jak najszybciej, żeby oni mieli czas podzielić te dokumenty, zebrać komisję, wybrać przewodniczącego, wypisać dokumenty, nawet - prosta rzecz - zbudować urny wyborcze, wg odpowiednich wzorów, biało-czerwone itd. Ja wpadłem na taki pomysł, żeby użyć samochodów Społem, bo ich samochody docierają do każdej wioski, ale okazało się, że Społem odmówiło współpracy. I wtedy - kierowany jakimś geniuszem i świadomością naszych potrzeb - poszedłem do browaru, pogadałem z Solidarnością browaru [w Gdańsku] i rano wyjeżdżał samochód wożący piwo, gdzieś tam, za Chojnice, pod Puck, do Pruszcza itd. i kierowca do tych odbiorców tego piwa wiozł materiały i prośbę by przekazać to osobie, która w danej wiosce albo jest wójttem, albo jakimś autorytetem społecznym, znajduje się w komisji wyborczej, Komitecie Obywatelskim i wszystko tej osobie dostarczyć. Oczywiście dzwoniliśmy po tych ludziach jeszcze telefonicznie, czasem docieraliśmy własnymi kanałami, ale większość to były samochody browaru. To zadziało fenomenalnie, w ciągu półtora dnia wszystkie te 900 pakietów trafiło na miejsca. Ludzie wykrzesali wielkie zasoby energii społecznej i robili wszystko, by do tych ludzi dotrzeć. Nawet jak samochód browaru do jakiejś miejscowości nie jechał, kierowca zostawiał pakiet na stacji benzynowej i ten koleś ze stacji czy ze sklepu czuł się zobowiązany by dotrzeć do tych wiosek. Zaangażowanie było powszechne.

Mało tego, w piśmie Stępnia było, że nie można robić referendum w pomieszczeniu, gdzie są wybory, ale był problem, że na wsi często było jedno pomieszczenie, np. w remizie i doszło do paru takich sytuacji, że referendum w paru miejscach odbywało się tuż obok punktu wyborczego. Przeważnie było tak, że ktoś tam załatwił autobus i w autobusie siedziała komisja wyborcza [śmiech]. Była komisja referendalna, upoważniona, podpisana itd., była urna wyborcza i ludzie idąc na wybory zachodzili do autobusu i głosowali. W jednym wypadku doszło do tego (sam tego nie widziałem, ale słyszałem), że był to samochód osobowy, w samochodzie była urna a komisja wyborcza stała obok samochodu. Jeżdżąc po terenie, sprawdzając przebieg referendum (miałem obserwować je na północy, w rejonie Pucka, Władysławowa etc.), to okazywało się, że urzędnicy czy Komitety Obywatelskie skarżyły się, iż nie mogły przez dwa miesiące znaleźć chętnych do komisji wyborczych, a my, mimo agitacji władz, że referendum nie będzie i tygodnia czasu, mieli-

Rozgłośnię Harcerską apel w Polskę o pomoc. To jest dowód słabości całego tego środowiska trójmiejskiego, nie mieliśmy na kim polegać, moje telefony, kontakty zakończyły się fiaskiem. Łącznie z Polski przybyło około 100 osób. Z jednej strony to dużo, aby wytrzymać całą tę akcję, z drugiej strony to byli ludzie całkowicie nieznanymi, którzy przyjechali często po to by niszczyć, protestować, wykrzyknąć się w imię czegoś i znaleźć uzasadnienie do swojej niepohamowanej nieuporządkowanej emocjonalności. No więc pierwsze 2-3 tygodnie (sama blokada trwała nie 1 dzień, jak planowaliśmy, ale miesiąc) to były problemy z ludźmi, którzy byli nieopanowani, próbowali np. wdrzeć się na teren terminala, zrobić akcję typu wjazd na linie na 3 piętro, rzucić się w ramach protestu do wody, autentycznie [śmiech]. To było straszne. No i coś, czego też nie wiedzieliśmy, że teren terminala to jest granica państwa, więc to też nie jest zwykłe naruszenie przestrzeni publicznej, ale przekroczenie granicy państwa, co z punktu widzenia tych ludzi mogło być traktowane jako próba nielegalnego przekroczenia granicy. Mogło to skutkować karą więzienia, to też był czynnik, który nas mocno dyscyplinował. Niestety, przybyło niewielu takich profesjonalnych zadziarników, doświadczonych w swoich działaniach, którzy mieliby odpowiednie doświadczenie, postawę i świadomość. To byli ludzie z Federacji Zielonych, ruchu Wolę Być i kilku osób z WiP, głównie z południa Polski, dwie osoby z Katowice, Warszawy. Największym paradoksem było to, że przez cały miesiąc - jeszcze raz powtórzę - przez cały miesiąc nie pojawił się żaden działacz WiP z Trójmiasta, oprócz Teologa, który był biernie, ale chociaż był - dlatego ja nie chciałem już mówić, że jestem z WiP i występowałem jako osoba prywatna, która chce się wypowiedzieć. Było więc około 100 osób, bez przygotowania, bez pieniędzy, czasem nawet bez ciepłych ciuchów, a to listopad-grudzień. Dużo bardzo młodych ludzi, narwanym, z gorącymi umysłami; brakowało doświadczonych, WiP-u praktycznie nie było, były osoby z innych firm.

Zaczęliśmy pikietę [16 XI 1989], która polegała praktycznie na tym, że przy wszystkich bramach stały takie czujki, po parę osób w śpiworach, przykryci futrami, przy jakichś koksownikach, żeby było ciepło, czuwało by ten pojazd nie wyjechał. Mieliśmy przez ten miesiąc olbrzymie problemy, chociażby z jedzeniem dla tych wszystkich osób, ze śpiworami, napojami gorącymi, kilkadziesiąt osób spało non stop na podłodze w terminalu kontenerowym. Na początku mieliśmy problemy z parzeniem herbaty, kucharki ze stołówki, które robiły nam herbatę miały problemy z dyrekcją terminalu, bo groziła im wywaleniem. Po kilku dniach przeprowadziliśmy pewne rozmowy z dyrekcją terminalu i ustaliliśmy warunki pobytu, tzn. nie mogliśmy blokować

ich pracy, grupa w środku terminalu musiała się radykalnie zmniejszyć, a jednocześnie musieliśmy efektywnie pilnować wszystkich wyjść w jakichś warunkach: kąpiel, jedzenie, picie. Na terenie terminalu były różne biura, więc chodziliśmy do nich i tam przez pracowników byliśmy częstowani jedzeniem, herbatą itd. Do tego pomoc ludności Gdyni, Wejherowa i innych miast, która na nasz apel przywoziła nam żywność, rzeczy do zrobienia jakiegoś barłogu, czasem zapraszała do siebie, żeby się wykąpać... Bez pomocy ludności nie moglibyśmy tego kontynuować, bo wszystkie organizacje, instytucje były co najmniej bierne. Robiliśmy często pikietę, jakie z jednej strony zbierały pieniądze na koszty utrzymania, które były znaczne, a nie finansowała nas CIA, nie finansował nas też Wałęsa, mimo że parę osób nas o to podejrzewało [śmiech]. No więc były pikietę zarobkowe, na koszty druku, poligrafii, informatory o Żarnowcu, proteście i głodówce, doszło do walki o informację i na to też były potrzebne pieniądze i potrzebni byli ludzie, do pikiet, kolportażu, przenoszenia informacji i tu mogliśmy liczyć na społeczność lokalną i na samorządowców z Gdyni. To jest obecne środowisko związane z prezydentem Gdyni Szczurkiem (np. pan Bogdan Stasiak, Franciszka Cegielska), właśnie ta grupa ludzi nas mocno wspierała. Choćby Michał Guć, który jako harcerz tam przyjeżdżał ze swą drużyną, też kolejny samorządowiec z Gdyni. Wiem z kolei, że jednym ze środowisk, które się od nas odcięły, było również RSA, pamiętam, że w Homku był jakiś artykuł, nie pamiętam w jakim sposób tam tłumaczyliście, ale pamiętam, iż było oświadczenie, że RSA do protestu anty-żarnowieckiego i bojkotu palca nie przyłoży, mozesz to sprawdzić [nie było to oświadczenie a w artykuł z 1 IV 1990 dla pisma Solidarność, który zdjęła cenzura związku, a wydrukowała Solidarność Walcząca, było napisane, że głodówka jest nieefektywna i RSA woli demonstracje uliczne], ale to jest przynajmniej dobre, iż oficjalnie powiedziano, że nie bierzecie w tym udziału, w odróżnieniu od jakiegoś WiP czy Gdańskiego Forum Ekologicznego. I tu wracam do kwestii GFE, miałem specjalne spotkanie z nimi w sprawie wsparcia pikietę i żadna z tych organizacji czy wchodzących do niej osób NIE POMOGŁA! Oprócz jednej osoby, pana Dobrowolskiego, który wraz z synem gotował w takim dużym garnku zupę i w zimę - a to jest bardzo niewygodna trasa z osiedli bloków na Przymorzu do portu w Gdyni - woził to z synem na pikietę, to był starszy człowiek, ale działał z oddaniem. Pojawiła się Solidarność Walcząca, Marek Czachor, robili też jakieś pikietę, ulotki, ale to była ich robota, a nie wsparcie głodówki, ale robili. Ale stałe punkty, stałe pikietę to byli ludzie młodzi - mimo iż mówiłem, że to powinny inne osoby stać, osoby starsze [śmiech] - i w ramach takiej pikietę zrobiliśmy takie jajo,

dum będzie! Na jakiej mocy prawnej, w jaki sposób będzie realizowane i że jest to za wiedzą i zgodą wszystkich stron tego porozumienia [śmiech].

Wiadomo, ten komunikat, że referendum będzie daliśmy do gazet i poszliśmy na spotkanie tego porozumienia, w czwartek [17 V 1990] dostaliśmy informację od Stępnia, że referendum nie może się odbyć, w piątek poszliśmy na spotkanie i tam wszyscy ci ludzie z różnych organizacji, Komitety Obywatelskie, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Liga Ochrony Przyrody... przyszli nastawieni, że oni się wycofują z referendum, no i tak to wyglądało. Jacyś sami dziadkowie, teksty były takie, że nie możemy łamać przepisów, dajmy szansę rządowi Mazowieckiego, nie zaogniamy sytuacji [śmiech]. Typowo kapitulankie teksty. Ja z Tomkiem powiedziałem, że referendum będzie, naszym moralnym prawem jako protestujących jest taki wybór, a panów to ja pierwszy raz widzę. Panowie się przyłączyli do nas i albo panowie to akceptują, albo musimy się rozstać. Reakcja sali była taka - bo to sami poważni panowie, profesorzy etc., że to obraza, ale cóż - głupio było im się publicznie przyznać, iż się wycofują, więc się zgodzili na taką wersję jaką wymyślił z Bandykowskim i to było jedyne w moim życiu działanie w stylu bolszewickim, narzucenie faktów dokonanych, ale bezkrawe przynajmniej. Co było tutaj bardzo ważne, mieliśmy dosłownie tydzień czasu na zorganizowanie tego wszystkiego od nowa, mieliśmy siedem dni, żeby zbudować referendum, wydrukować karty do głosowania, zebrać komisje, wybrać przewodniczących, zweryfikować dane personalne, zrobić protokoły liczenia głosów, masę papierków, żeby to nie było działanie czysto słowiańskie, o - tu przyszło 30 osób - ale to musiał być każdy dokument wiarygodny pod względem formalnym i uzgodniony z innymi osobami, te głosy trzeba było zwieść, posortować, przeliczyć, sporządzić protokół itd. Zorganizować ludzi, którzy by to wszystko nadzorowali, na co mieliśmy siedem dni.

I tu zaczęła się taka typowa Solidarność, jesteśmy mistrzami improwizacji, uruchomiliśmy znajomości. I tak np. Tomek Bandykowski zorganizował prawników, którzy opracowali w ciągu jednego dnia ordynację wyborczą, sposób wyłaniania przewodniczących, wzory kart do głosowania, protokołów... Do tej ordynacji dostały dostosowane wszystkie papiery (formalne dokumenty tego wszystkiego). Wszystkie te papiery (sądzę, że nikt z władz Solidarności do dziś o tym nie wie, a to są potworne ilości papieru) chłopaki z drukarni Solidarności drukowali dzień i noc. Te papiery w formie pakietów, w których było wszystko - wzory powołania komisji, przewodniczącego, protokoły z przebiegu referendum - trzeba było dostarczyć do każdego punktu wyborczego. Wszystkie te druki sortowała i pakowała młodzież z LOP oraz

w tej sprawie, to było parę dni po sesji WRN. Daty [20 I 1990] nie pamiętam, bo ja wtedy byłem w amoku, parę miesięcy działania. Co ciekawe, miałem najgorsze wyniki w badaniach, chociaż nie głodowałem, bo głodujący oczyścili organizm i niewiele robili, a ja byłem od paru miesięcy w nieustannym stresie, niedojadałem praktycznie, zaganiany, niewyspany, miałem totalnie przeciążony organizm, ale wspominam to tak, przy okazji...

Po ogłoszeniu referendum wydawało mi się, że poza podaniem informacji o referendum i nakłonieniem do głosowania, oczywiście na nie, nic więcej do roboty nie mamy, do momentu, kiedy przyszło pismo od Jerzego Stępnia, szefa PKW [Państwowej Komisji Wyborczej] o tym, że referendum jako takie jest niezgodne z przepisami i prawem. Dokładnie on się powoływał na parę paragrafów i cytował jeden z nich, iż referendum jako takie jest zakłóceniem wyborów samorządowych, że osoby, które są w komisjach wyborczych nie mają prawa brania udziału w jakichkolwiek działaniach poza głosowaniem [wyborem radnych] i tu jest bardzo ważne zdanie, że referendum społeczne nie może odbywać się w tym samym pomieszczeniu, co wybory samorządowe. I to, co widzieliśmy, to kłapa, nasza pierwsza reakcja, że kłapa, nie ma żadnego pomysłu. Była noc, siedziała Anka [Jędrzejewska z Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej], jedna z głodujących, był Tomek Bendykowski i ja, i zastanawialiśmy się, co właściwie robić, bo nie ma ani referendum, ani głodówki, ani protestów. Ale - zastanawialiśmy się jakie jest wyjście i dlaczego Stępień w swoim piśmie rozstrzelonym drukiem zaznaczył słowo p o m i e s z c z e n i e. Wszystkie inne, też ważne, nie były podkreślone, zaczęliśmy się zastanawiać, czy Stępień w ten sposób nie zasugerował nam metody wyjścia, ponieważ - skoro było stwierdzenie, że referendum nie może się odbywać w tym samym pomieszczeniu, co wybory samorządowe, to nie wyklucza sytuacji, że referendum może się odbyć w tym samym budynku, co wybory. Czyli, jeśli jest szkoła, jest ileś tam klas w szkole - to przeważnie w szkołach się odbywa - to nie jest tak, że w jednej klasie są dwie urny, ale w jednej klasie są wybory, a w innej jest druga komisja i druga urna, gdzie się odbywa referendum w/s Żarnowca. Wpadliśmy na to nad ranem i z Tomkiem napisałem dokument, właściwie kilka dokumentów, oświadczenie protestujących i - jedyny raz w życiu zadziałałem tu na zasadzie metody bolszewickiej, tzn. metodą faktów dokonanych - w imieniu... nie pamiętam teraz nazwy tego ciała, porozumienie w/s referendum [Porozumienia Komitetów Obywatelskich Miast i Gmin woj. Gdańskiego?], tam wchodziły różne instytucje społeczno-polityczne, jakiś facet od kościoła był szefem tego porozumienia, dziwny koleś, ale - to nieważne. Więc z Tomkiem napisaliśmy oświadczenie pod tytułem: Referen-

że w przejściu podziemnym przy kasach w Gdańsku Głównym - gdzie często przyjeżdżali nawet głodujący, w 20-którymś dniu głodówki, bo brakło ludzi - po drugiej stronie tunelu, dokładnie naprzeciwko naszego stoiska zrobiliśmy pikietę pro-żarnowiecką [śmiech], zbierając podpisy na rzecz dalszej budowy, rozdając ulotki itd., a potem to porównaliśmy. W parę godzin, w godzinie szczytu, gdy ludzie wracali do domu, zebraliśmy kilkaset podpisów za referendum i 12-13 podpisów za budowę. Przy okazji kolportowaliśmy taką ulotkę o postawie Merkla i Bieleckiego w Warszawie.

Wiem, iż zaczęły wspierać nas Komitety Obywatelskie, było spotkanie KO z województwa gdańskiego, na które wpadliście wy [RSA] i ludzie od Gwiazdy [Wolne Związki Zawodowe], wiem, że zrobiliście jakąś blokadę koło dworca, ale o co chodziło, nie wiem, bo to było dla mnie pokrętne i gdyby było jasne to bym pamiętał, podejrzewam, że chodziło o to, iż każde działanie na rzecz referendum było działaniem na rzecz Wałęsy [demonstracja 8 I 1990 zakończyła się wtargnięciem na spotkanie Solidarności, a nie Komitetów Obywatelskich, w celu wymuszenia na nich poparcia referendum w sprawie Żarnowca, co się udało]. Ale to spotkanie miało służyć poparciu referendum i tych, co robili pikietę pod terminalem, to było przekonywanie przekonanych [nie jestem przekonany (śmiech) czy tu nie idzie o dwa różne zdarzenia, albo skrajnie różne zapamiętanie jednego, choć trudno pamiętać coś, w czym się nie brało udziału]. Inny z takich absurdów, to zdarzenie z WiP, gdzie trójmiejskie środowisko przestało istnieć, albo zaczęło robić interesy, tj. firma Conrad i Andrzej Miszk, a przyjechała ekipa WiP z Wrocławia, przeszli gdzieś Rajska w okolicach dworca ze szmatami anty-żarnowieckimi, nawet mi nikt nie przekazał, że takie coś było, dowiedziałem się o tym przypadkiem od kumpla, ich przyjazd był jakiś absurdalny i bezsensowny, co też jakby pokazuje sytuację [spontanicznej] aktywności społecznej i uwiadu wszystkich organizacji ekologicznych, poczynając od GFE i organizacji tam należących, oprócz pana Dobrowolskiego. Tu to już było tragikomiczne, na koniec pikiety przyszła do mnie pani z Ligi Ochrony Przyrody, bardzo sympatyczna i ona przeprosiła, że nikt z - masowej bądź co bądź organizacji - nikt nie mógł przyjść na pikietę i żeby się odwdzięczyć za naszą heroiczną postawę przyniosła dla wszystkich uczestników pikiety kalendarzyki LOP na nowy rok [śmiech], ale za to potem wspaniale spisała się w tym szalonym tygodniu przed referendum młodzież z LOP, pomagając w robieniu pakietów druków. O starszych panach nic nie wspomnę, wszyscy byli bierni a na moje pytanie, który z nich chciałby tam pójść, wszyscy zwiesili głowy [to samo Kiedrowski zarzuca Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu, że przez 4 lata nie wzięli udziału nawet w

legalnej manifestacji na pl. Zebrań Ludowych 22 IV 1989]. Tu trzeba przyznać, że PKE zrobił tą manifestację, uzyskując na nią jakieś zezwolenie, ale to są starsze głowy itp.

Były naciski ze strony polityków, tu już wspominałeś o wjeździe ze strony [ludzi] Gwiazdy na to spotkanie, również - to już bardziej dotyczyło kwestii głódówki - otóż w ramach tej pikiety 20 osób wzięło udział w chyba 2-tygodniowej (ze względu na ten trans słabo już pamiętam) głódówce terminowej, 20-parę i potem widząc, że nie ma reakcji - rozmawiałem z kancelarią rządu i oni mówili, że dla zasady nie ustąpią, bo inni pójdą tą samą drogą, więc dla zasady chcieli nas zbojkotować - toteż efekt był taki, że staliśmy się bardziej radykalni - kilka osób podjęło głódówkę bezterminową - do czego jeszcze wrócę, ale tu jeszcze o politykach - no więc do tych ludzi, którzy przez stres i głódówkę są bardziej podatni na manipulację, Jaśkowski i Gwiazda zwracali się o przedłużenie jak najbardziej głódówki, najlepiej jakby trafili do szpitala albo zmarli, bo to będzie takie ogólne hasło do bojkotu Wałęsy, Solidarności i okrągłego stołu, odwołując się do haseł patriotycznych [śmiech] i dla tych osób, które same były nie poukładane wewnętrznie, w takim a nie innym stanie, były to argumenty trafne, więc od razu doszło do konfliktu i ja, jako ten co rozmawiał z rządem i jeździł do Sejmu rozmawiać w/s referendum, byłem traktowany przez nich jako krypto-okrągłostołowiec, co to idzie w kompromis, tyle że rozmowy są elementem każdej kampanii społecznej i politycznej. Więc zostałem uznany przez część głodujących jako taki zdrajca po prostu, człowiek Wałęsy, który chce wykorzystać referendum do złamania bojkotu wyborów, czego dowodem jest tekst w [nr 1 z 1990] Poza Układem. Przy okazji Solidarności, kolejną instytucją, która potem dużo mówiła o działaniu w/s Żarnowca, był - nie pamiętam, jak to się nazywało - komitet ds. ekologii przy przewodniczącym Wałęsie, pani Nina Milewska. Ich wcale nie było, ale potem się dowiadywałem, co też oni robili [śmiech], pani Milewska tłumaczyła, że stała z boku i kontrolowała całą sytuację. Ja mówię - kurwa, pani ma kontakty z Brukselą, reprezentuje wielką firmę a my nie mieliśmy gdzie spać, nie mieliśmy papieru, za nasze pieniądze drukowaliśmy, a pani wszystko kontrolowała [śmiech], a potem pojechała do Brukseli i mówiła o swoich działaniach. Z innych oszołomiastych polityków, którzy nas odwiedzili to abp Gocłowski, który przybył w glorii swojej chwały, tytułu i postaci. Byłem zaszokowany, że osoby związane z FRE, np. docent Jot z Politechniki całuje eminencję w pierścień, ale większość tych ludzi przypominała postaci z powieści Wolskiego, typowe karykatury z dworu feudalnego, kłaniające się nisko i pokornie. Otoczony taką świtą Gocłowski wszedł na salę głodują-

dujących. Więc znów nie było żadnej siły społecznej, która mogłaby nam pomóc, bo w ramach walki politycznej Gwiazda i przeciwnicy okrągłego stołu chcieli wykorzystać całą tragedię potencjalną, ewentualną przeciwko Wałęsie. Wałęsa olewał całą sytuację, również dlatego, że jego ludzie zaczęli robić interesy z Żarnowcem (tu wracam do Bieleckiego i Merkla). Radni komunistyczni szli za polityką rządu Mazowieckiego, który był za Żarnowcem, bo to znów pieniądze, pomoc Zachodu itd. Więc gdzie szukać po-mocy? Właściwie wyjścia nie było...

Dokładnie w tym momencie, w czasie sesji WRN podeszły do mnie dwie osoby, wcześniej mi nieznanne, to jest Tomasz Bandykowski i Paweł Siedlecki (on był szefem biura poselskiego Antoniego Furtaka i Krzysztofa Dowgiałły, tam na Dyrekcyjnej, tuż niedaleko gmachu DOKP). I oni mi powiedzieli, że wpadli na pewien pomysł, mają pewną koncepcję. Otóż ponieważ upadła możliwość przeprowadzenia referendum państwowego, czyli na mocy decyzji rządowej (oni nie chcą, bo to wiadomo, iż to jest władza i pieniądze), skoro OKP nie były w stanie wygenerować pomysłu na referendum, bo nie wiedzą jak to robić, nie było ludzi do tego przygotowanych, samorządy - wiadomo - odmówiły, to oni rzucają pomysł zorganizowania referendum społecznego. Tzn. różne ugrupowania obywatelskie, Komitety Obywatelskie, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Klub Inteligencji Katolickiej - Bandykowski był związany z prawicą, ale to wszystko były pojedyncze osoby, a nie instytucje - oni byli już po rozmowach z tamtymi ludźmi i oni zorganizują referendum. W maju mają być wybory samorządowe i przy okazji wyborów ludzie oddadzą głosy w/s Żarnowca. Potem to bardziej uszczegółowiono, że będą dwie urny, jedna w/s samorządu, druga w/s Żarnowca i ludzie w komisji wyborczej pilnują obu głosowań, ta sama ordynacja, ta sama komisja wyborcza, przewodniczący, liczenie głosów, wszystko nadzorowane. I tak trwały prace. Zaczęliśmy działania na rzecz referendum, plakaty, informacje żeby głosować przeciw Żarnowcowi, przełamywaliśmy różnego rodzaju blokady informacji, do momentu... I jaka była sytuacja?! Ja wróciłem z WRN do głodujących, do hotelu asystenckiego [w Oliwie] i przedstawiłem jaka była sytuacja i oni mają podjąć decyzję, co dalej z głódówką. Rozmawiali wszyscy, Bandykowski, osoby biorące udział w proteście spoza głódówki i głodujący. Uznali, że to wyjście było i rozsądne, i honorowe, bo to nie kapitulacja, ale zmiana sytuacji. Rozpoczęliśmy działania na rzecz referendum społecznego i nastąpił koniec głódówki. Kiedy Komitety Obywatelskie ogłosiły, że wobec niezgody na referendum rządowe ogłaszają referendum społeczne - bo głodujący zażądali ogłoszenia decyzji w tej sprawie - głodujący sformułowali dokument



stać nas na budowę elektrowni jądrowej, skoro są rozwiązania tańsze, lepsze i szybsze w kwestii produkcji energii elektrycznej? Przyjechał też ówczesny minister przemysłu, Syryjczyk, który wygłosił tekst, będący dokładną instrukcją władzy [centralnej] dla młodej władzy i pozostałości starej władzy [lokalnej], co należy uczynić: rząd Mazowieckiego, demokratyczny rząd polski ogłasza, że referendum jako takie jest przeciwne demokracji. Nie uznamy żadnego działania społecznego, by nie ustępować przeciw protestom. I doszło do absurdu, iż nowo wybrany rząd w Polsce, który pochodził z opozycji demokratycznej, odrzucił coś, co jest istotą demokracji jako takiej, głosowanie bezpośrednie - a nie jakieś tam stopnie pośrednie - jest wrogiem demokracji i doprowadzi do zamętu politycznego. Doprowadzi do pewnego pęknięcia między władzą centralną a władzą samorządową. Zatem on jest przeciwny referendum. W momencie, kiedy wygłaszał taką opinię, towarzysze z WRN [demokratyczne wybory do samorządu miały się odbyć dopiero wraz z referendum, więc byli to jeszcze ludzie starego reżymu] wiedzieli, że decyzja może być tylko jedna, jeśli nie chcą wejść w konflikt z nową władzą. I okazało się, że w głosowaniu różnicą 2 czy 4 [!] głosów decyzja o referendum organizowanym przez WRN została odrzucona. Przeciw referendum byli ludzie związani z Komitetami Obywatelskimi, ale szalę przeważyli komuniści. Byli to ludzie związani z nomenklaturą komunistyczną i z budową Żarnowca. Zresztą nie bez powodu jeden z dyrektorów Żarnowca za rządów Millera został wiceministrem gospodarki.

Ja byłem w szoku, bo znaleźliśmy się w totalnie beznadziejnej sytuacji, nie mogliśmy odstąpić od protestu, ponieważ zaprzęśliśmy 2-3 lata działań, protestów, głódówek, blokady i skazalibyśmy się na przegraną. A z drugiej strony w momencie, kiedy 4 osoby były blisko momentu, w którym zaczynają się nieodwracalne zmiany w organizmie skutkiem głódówki - to jest ok. 40 dnia głódówki - to nikt nie miał możliwości podjęcia decyzji oprócz głodujących, czy głodować dalej, czy nie. Szczególnie, że dochodziło do jakichś paranoi, iż część osób - szczególnie Jaśkowski - wykorzystywało nie tylko ogólną sytuację głodujących, ale i zniesienie zdolności krytycznych u tych osób i uważało, że oni powinni się w tym momencie poświęcić i umrzeć za Polskę, ponieważ ich śmierć, bohaterska i męczeńska, będzie głosem protestu przeciwko polityce Wałęsy, bo to przez Wałęsę ci ludzie doszli do takiej sytuacji. To są autentyczne teksty Gwiazdy i Jaśkowskiego. Jaśkowski zresztą celowo nie mówił, jaki był stan zdrowia tych ludzi, mimo iż oficjalnie był lekarzem głodujących, bo chciał doprowadzić do przesilenia politycznego pod hasłem: ludzie głodują i umierają za sprawą a Wałęsa nas zdradził i olewa śmierć gło-

cych i miał dla nas ważny przekaz, mieliśmy przerwać głódówkę, bo on tak sobie życzy, bo tak chce. I był zdziwiony, że nie - miał naturalnie argumenty, cytaty z Pisma św., które idealnie pasują do sytuacji z Żarnowcem [śmiech], ale miał pecha - wśród głodujących były dwie osoby - jeden to był zielonoświątkowiec, a drugi to późniejszy pastor ewangelicki - i oni znali Pismo św. na dwieście procent [śmiech] i każdy cytat biskupa spotykał się z 2-3 cytami innymi, które mu zaprzeczały, przy okazji pokazywały, jak biskup nie pamięta Pisma. Dwa, że było parę osób, które miały cięty język i w ogóle się nie szczypały osobą eminencji, architekta okrągłego stołu, bo ich to wałą - myślę o św. pamięci Ani Jędrzejewskiej i o Stefanie [Zbigniewie Stefańskim z Solidarności Dym] - i warto było zobaczyć, jak arcybiskup wchodził na salę i jak wychodził po godzinie, gdzie jego twarz była bardziej purpurowa niż szaty.

Kolejna osoba ze świata polityki, to - była prawica, był kościół, więc jest miejsce na osobę Wałęsy jako takiego. Ja potem pracowałem w Gazecie Wyborczej i prosiłem na wszystkich spotkaniach wyborczych, żeby w ramach kampanii, w jakiej Wałęsa uczestniczył, określił się w sprawie Żarnowca. I to jest mistrzostwo Wałęsy, ani razu nie odpowiedział ani na tak, ani na nie - jestem tego świadkiem [śmiech] - nie pamiętam by Wałęsa choć raz odpowiedział jednoznacznie, więc do dziś może mówić jedno i drugie, jak było. W trakcie głódówki przenieśliśmy się do Domu Asystenta na Przymorzu, z ulicy Polanki [gdzie mieści się willa Wałęsy] jest niedaleko, więc przybył rzecznik Wałęsy, Jarek Kurski. Nasze spotkanie było jakby na dwu poziomach: oficjalnym, bo on był rzecznikiem Wałęsy, a ja rzecznikiem głodujących i też prywatnym, ponieważ przyjaźniliśmy się będąc z Jarkiem Kurskim przez parę lat w tej samej klasie, klub komandosów, świetnie znałem jego rodzinę. I rozmowa była o tyle ciekawa, że Wałęsa chciał, żeby skończyć głódówkę, bo - tak jak Gołowski - on sobie tego życzy i tyle z argumentów [śmiech], ale pamiętam, iż w rozmowie prywatnej powiedziałem, co sądzę o Pontonie - to była wtedy główna ksywa Wałęsy, nim został Bolkiem - Jarek oczywiście bronił Wałęsy, ale rok później - jak został wylany - pokazała się jego książka o Wałęsie pt. Wódz i wiele argumentów przeciw Wałęsie dziwnie mi przypominało moje argumenty z tej rozmowy, więc to jakaś dziwna przemiana, ale może w końcu przejrzał na oczy, bo wcześniej dzielnie bronił Wałęsy. Ale to tak a propos nacisków, oczywiście bezskutecznych. I jeszcze raz podkreślę, że najwięcej nam pomogli ci bezimienni, tak w Gdyni, jak i w hotelu asystenckim, szczególnie dużo osób, które tłumaczyło nam teksty na angielski. Pamiętam fizyka Jurka Popko, chcę wymienić jak najwięcej osób, by ci ludzie zaistnieli, wraz z

żoną i przyjacielem, matematykiem, już nie pamiętam jego nazwiska, którzy mi pomagali w pracach redakcyjnych, pisaniu tekstów. Ja byłem przemęczony i to była ich robota. Ich język był niezwykle precyzyjny, ze względu na to, że żona Jurka była z kolei polonistką, więc to było napisane celnie i bezbłędnie w taki sposób, iż nie dało się tym manipulować itd., to byli mistrzowie. I jeszcze raz chce im wszystkim podziękować, ludziom z tego hotelu, którzy nam pomagali.

\*\*\*

A propos takiej pomocy, gdy trwała walka w Polsce, zbieranie podpisów, pikiety, demonstracje - my przeszliśmy od głódówki terminowej do bezterminowej, zostaliśmy zaproszeni przez zespół Rockas Delight - braci Erszkowskich - na słynny koncert w Stoczni Solidarność Anty Apathieid [13 XII 1989], gdzie byli Twinkle Brothers [z Jamajki], którzy potem poznali Trebunie Tutki, tworząc świetny melanz reggae i muzyki góralskiej, i pojechał tam główny trzon organizatorów pikiety i głódówkarzy jako goście honorowi tego koncertu. Nie wiem, czy to był przypadek, czy też nie, że strona przeciwna, czyli ci z Żarnowca wiedzieli, iż nie ma tych osób, ponieważ po powrocie nocowaliśmy w hotelu asystenckim i obudził nas telefon, że elementy reaktora są wywożone. Oczywiście wsiedliśmy w taksówki i pojechaliśmy do terminalu, bo nic innego już nam nie zostało. I tutaj muszę zrobić małą dygresję - otóż ja stworzyłem taki system obserwacyjno-informacyjny, ze względu na to, iż nie mogliśmy przebywać na terenie terminalu, bo przekroczylibyśmy granicę państwową a poza tym to olbrzymi obszar. Stworzyłem sieć informatorów - ludzi, którzy pracując na wyższych piętrach tego budynku czy osób, które mieszkają w wieżowcach, z których widok był na ten rozległy teren, prosiłem o informacje o ruchach na terenie terminala. Oprócz tego nie można tam było trzymać dużej liczby osób, zmienialiśmy się, były dyżury przy wszystkich bramach, większość osób mieszkała [w domu] i przyjeżdżała na określone godziny na dyżury. I był system informacji, pozwalający powiadomić wszystkich, by przyjechali o tej samej porze w to samo miejsce. Nie było wtedy telefonów komórkowych ani maili, korzystaliśmy z automatów telefonicznych, więc zrobiłem coś takiego, że przy wszystkich budkach zostawiłem numery do tych wszystkich osób, np. harcerzy z Wejherowa oraz zapas żetonów nienaruszalny, żeby konkretna osoba nie musiała myśleć, do kogo dzwonić czy skąd wziąć żetony. Ale wiedząc, że telefony mogą być wyłączone, były jeszcze dwie osoby z tych wszystkich firm, jakie miały telefony

rzecz niesamowitą - nie to, że żołnierze, ale oficerowie - to się fachowo jakoś nazywa - w jakimś takim szyku, kordziki, baczność, wszyscy nam salutują. Ja się czuję co najmniej jak jakiś superman i ważna persona, po prostu, szlabany, kamasze, w białych rękawiczkach. Szwedzi zaskoczeni: o, bizantyjskie porządki [śmiech]! Pojechaliśmy do tych hangarów, oni wszystko sfilmowali, dowódca jednostki zaprosił nas na obiad, więc Szwedzi tym bardziej zaskoczeni, wszyscy wokół nich skakali, tu kelnerzy, kurczaki, wódeczka, tu jakieś prezenty na drogę. Zwłaszcza, że ja pamiętam, jak mnie traktowano w tej samej jednostce. Więc piliśmy tą wódeczkę przy schaboszczaku, a dowódca jednostki zapytał mnie: panie, pan mi powie, o co chodzi, nic nie rozumiem, ja nie wiem, jaką tu komedię odgrywam, mi tylko powiedziano, że mam taki być, ale panie, czterema kanałami łączności z Warszawy, od góry, od mego szefa, plus dwoma używanymi tylko na czas wojny, dostałem informację, żeby was wpuścić i tak nakarmić, żeby wam oko zbiegło [śmiech]. I takie oto bizantyjskie porządki - opierdoliłem Floriana Siwickiego - zostaliśmy szczerze, serdecznie, po szlachecku, z prawdziwą polską gościnnością, z otwartymi rękami przyjeźdzący [śmiech].

## Referendum [maj 1990] (Zapis I, Gdańsk, środa, 22 XII 2010.)

Była taka sytuacja, 2-3 tydzień głódówki [w Oliwie], my byliśmy wyczerpani, wcześniej była głódówka terminowa [w Gdyni], demonstracje w Warszawie. Był pat właściwie, bo ja kontaktowałem się ze stroną rządową i oni nie byli zainteresowani jakimikolwiek rozmowami, wicepremier ówczesny mi powiedział, że z prostego powodu: rozmowa z nami i uznanie naszych żądań, choćby w jakiejś części, dałoby do ręki innym protestującym taki argument, że skoro ci protestujący w/s Żarnowca wygrali, to również oni mogą coś osiągnąć. Dla zasady nie uwzględniamy więc żadnych żądań społecznych. I to było wyraźnie widać także na tej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej [w Gdańsku, 17 I 1990], której celem było podjęcie decyzji formalnoprawnej w/s referendum [o dalszych losach Elektrowni Jądrowej Żarnowiec] zorganizowanego przez samorząd, czyli WRN. Na spotkanie WRN byłem zaproszony jako przedstawiciel protestujących, wyraziłem swoją opinię, dlaczego chcemy, żeby ludzie się wypowiedzieli, a nie żaden ekspert, tylko dlatego, iż jest magistrem atomistyki, który wie lepiej. Poza tym kwestie ekonomiczne, czy

[Oddział 13. Grudnia], historia jak z Monty Pythona, więcej członów nazwy organizacji niż ludzi, ale tu opowiem inną historię...

W tym okresie czasem korzystałem z biura posła Dowgiałły i dowiedziałem się o przyjeździe jakiejś szwedzkiej telewizji, która chciała zrobić film o pikiecie, bo wtedy Szwedzi wiedzieli o sprawie Żarnowca więcej niż Polacy z mediów i chcieli zobaczyć te elementy reaktora na lotnisku, toteż prosili, bym pomógł im z wjazdem. Mieli tylko dwa dni i następnego dnia mieli już wylatywać, mieli tylko kilka godzin i nie mogli tam wjechać, bo to wiadomo Szwecja, a my byliśmy jeszcze w strukturach Układu Warszawskiego, a tu lotnisko wojskowe. Więc zadzwoniłem do dowództwa, bo oczywiście mnie znali, ja mogłem wjechać, miałem te papiery, w ramach tej umowy miałem przepustkę na teren jednostki, aby wizytować stan tych części reaktora. I okazało się - typowa historia wojskowa - że nie wiadomo, kto jest dowódcą tego lotniska. Komendant lotniska powiedział, że jeśli jego szef wyda zgodę, to on wpuści telewizję - to było lotnisko Marynarki Wojennej, więc dzwoniłem do dowództwa Marynarki Wojennej (z telefonu posła Dowgiałły, ujawniam teraz tajemnicę, o której nikt nie wie), a Marynarka Wojenna mówi, że to nie oni, ale lotnictwo. Dzwonię do lotnictwa, a oni mówią, że nie lotnictwo a Ochrona Przeciwlotnicza Kraju, więc dzwonię do OPK, a oni mi mówią, że lotnisko jest na lądzie, więc do dowództwa wojsk lądowych, a ci mi mówią, że oni nie, bo to lotnisko Marynarki Wojennej, oni nie mają nic do tego, tylko płyta lotniska należy do nich. I tak mnie odsyłano od formacji do formacji, kolejni generałowie, vice-generałowie, kolejne sekretarki, a czas leciał. No i skoro nie mogłem znaleźć szefa lotnictwa wojskowego, pomyślałem by zadzwonić do szefa wszystkich szefów, do Ministra Obrony Narodowej. Z telefonu Dowgiałły zadzwoniłem do sekretarki ministra, przedstawiłem się jako poseł, ona mnie połączyła z kimś, kto jest władny podjąć decyzję o wjeździe telewizji szwedzkiej na teren lotniska. Ona mnie połączyła z szefem i w momencie kiedy zaczęła się rozmowa, przejeżdżała kolejka elektryczna, bo biuro poselskie było blisko torów, i ona zagłuszała wstępne słowa tej rozmowy. Ja po tych 2-3 godzinach telefonów, pełen nerwów, zacząłem: tu poseł Dowgiałły, co za burdel macie w wojsku, że psychologia, że dupochrony, że bałagan, że na najbliższym posiedzeniu sejmu podniosę tą sprawę, by komisja do spraw wojska zainteresowała się tym bałaganem dyspozycyjnym w wojsku, rzuciłem taką wiąchę i nagle słyszę głos: tu generał Florian Siwicki, panie posle, pańskiej informacji wysłuchałem, w czym mogę pomóc itd. Powiedziałem jeszcze raz, o co chodzi, on na to, że sprawa załatwiona, ma pan wjazd. No więc jedziemy z telewizją w dwa samochody, przed bramą w Babich Dołach

niezależne, w razie czego lecimy do pokoju pani Zosi i pani Zosia wydzwania, mieliśmy osoby wtajemniczone, więc tak wyglądała ta siatka informacyjna, która pozwalała kontrolować sytuację i być w miarę mobilnym wg naszych założeń. Ale okazało się, że kiedy byliśmy na tym koncercie i obserwatorzy zaczęli do mnie wydzwaniać, iż wyjeżdża już pierwszy element, byłem zaskoczony, że nie ma żadnej reakcji ze strony tych osób, które pozostały. To się wyjaśniło w bardzo prosty sposób, typowo polski, otóż na terenie terminala został młody chłopak, 18-letni, jedyny członek ruchu ekologicznego, który sam stworzył i on chciał być sławny, więc - dostał informacje od tych różnych ludzi z czujek, z bramy, z wieżowców, od pracowników portu - zamiast do nas wszystkich dzwonić on użył tych wszystkich żetonów i zaczął dzwonić do dziennikarzy, bo on chce urządzać konferencję prasową [śmiech], żeby zaprotestować przeciw wywożeniu tych elementów i ja od dziennikarzy się o tym dowiedziałem, ja byłem zdziwiony, dostaliśmy informację z takim dużym opóźnieniem, chciałem tego kolesia rozszarpać.

W każdym razie pierwszy element wyjechał praktycznie bez żadnych przeszkód, drugi element spotkał się już z naszym oporem i to było coś przerażającego, ja do tej pory pamiętam... ten pojazd przejechał przez taką dziwną bramkę - okazało, że przydali się ci wszyscy obserwatorzy, badałem stan dróg, wiedziałem, że jest to ciężarówka, 300 ton itd., i była tak droga, która była praktycznie nieużywana, ale miała bardzo silne podłoże, tą właśnie drogą gdzieś na uboczu, wyjechała ta ciężarówka. Przyjechaliliśmy tam lecąc na łeb na szyję, używając przygodnych samochodów, gdy ciężarówka przekraczała już bramę. Było nas kilkanaście osób i to, co się działo było praktycznie niewiarygodne. Było 5-6 dziewcząt, było 9-10 chłopaków, z czego 3 głodujących, więc praktycznie wyczerpanych i było bezpośrednio 50-60 pracowników Żarnowca, a w odwodzie kilkuset, tam stały autokary, karetki pogotowia, jakiś tam dźwig, oni byli profesjonalnie przygotowani, iż będą z nami walczyli po prostu. To byli budowniczowie, chłopaki, majstrowie, ręce szerokie jak bochny, którym powiedziano, że dzięki nam nie będzie budowy, nie będą mieli pracy, oczywiście motywy, które powodowały, że byli na nas wkurwieni. Więc to było tragicomiczne, bo my w kilkanaście osób spletiliśmy się rękoma pod bramą, ale oni w kilkadziesiąt osób otoczyli nas, podnieśli do góry i przenieśli na bok [śmiech]. Dziewczyny siłą rzeczy zostały w bardzo prosty sposób zneutralizowane, ale to, co się działo z nami przeciwko tym pracownikom, to ja do końca życia będę pamiętał. Zresztą potem rozmawiałem z dyrektorem Żarnowca i prokuratorem i oni oglądali filmy, bo jeszcze była rejestracja filmowa, chciałem ten film obejrzeć, ale nie ogląda-

łem i oni byli wstrząśnięci tym wszystkim, bo tam były momenty, że mało co nie doszło do utraty zdrowia lub życia, kiedy rzucaliśmy się pod ten pojazd, gdy koła tego pojazdu zatrzymywały się dosłownie o centymetry nad głowy uczestników tego protestu. Było tak, że na każdego z nas przypadło po kilku pracowników. Było tak, iż któregoś z głodujących podniesiono do góry nogami, trzymali go głową w dół, kolejna osoba mu głowę w śnieg wciśkała by się podduszała a inne osoby trzymały go za ręce. Ja na swoim ciele, przygwożdżony brzuchem do ziemi i też na każdej kończynie, ręce, nodze, głowie, na plecach miałem co najmniej jedną osobę i sam nie wiem jaki cudem - czy koleś w takiej pozycji, będąc głową w dół - zdołaliśmy się przesunąć z tymi kolesiami na plecach bez żadnej przesady kilka metrów na drogę, byle tylko zablokować ciałem ten pojazd, byle wykorzystać chwilę czasu, byle dojechało więcej osób, bo już ta sieć zaczynała działać. Ja wiem, że zostaliśmy odrzuceni, bardzo szybko się z nami rozprawiono, ten pojazd zaczął w górę jechać, tam są takie pagórki i my zrobiliśmy coś, co jest już traumatyczne, bo pojazd był otoczony kordonem pracowników by nikt nie mógł podejść, więc robiliśmy takie numery, jak w meczach futbolu amerykańskiego, że jak koleśie rzucają się na mur obrońców, tak my rzucaliśmy się na nich, np. leci jedna osoba i bierze na siebie trzy osoby spośród pracowników, a drugi wykorzystuje szczelinę i rzuca się pod koła, stąd te sceny na filmie, atakowaliśmy na osłep, byle pojazd stanął, a ponieważ było to pod górę, więc pojazd musiał się zatrzymać, czym bardzo spowolniliśmy jego ruch. W pewnym momencie ciężarówka pojechała dalej, bo my padliśmy z wyczerpania. Pamiętam, jak we czterech leżeliśmy na środku skrzyżowania - tam jest takie duże skrzyżowanie na Obłuzu - i po prostu rzygaliśmy z wyczerpania, pierwszy i ostatni raz w życiu rzygałem z wyczerpania, bebechy w naszych brzuchach były jak oszalałe, leżeliśmy w śniegu i rzygaliśmy. To było na takiej zasadzie, jak matka nadludzkim wysiłkiem podnosi samochód by wyrwać dziecko, a potem nie ma siły wyrobić.

Ale czas działał na naszą korzyść, zaczął zapadać zmierzch, pojazd nie mógł dalej jechać, zaczęło przyjeżdżać coraz więcej osób, było już 100-200 osób z wszystkich powiadomionych, była policja, pogotowie ratunkowe, kolejne autokary z Żarnowca, cała kolumna pojazdów, posłowie i radni. Teraz nie jestem pewny, ale najprawdopodobniej to jest pomysł pośła Furtaka, że idziemy na kompromis. Trzeci element reaktora leci do bazy lotniczej w Babich Dołach, tam gdzie teraz odbywa się Openair, gdzie są pozostałe dwa elementy, bez przeszkód pozwalamy go przewieźć, ale na słowo pośła jest podpisany układ z dyrekcją Żarnowca, iż dopóki nie zapadnie jasna i ostateczne

decyzja w/s Żarnowca - te elementy nie mogą opuścić bazy. Ta miesięczna pikietą była potrzebna, bo wygraliśmy element walki taktycznej. Żarnowiec chciał postawić nas wobec faktów dokonanych, gdyby reaktor dotarł na miejsce, że niby trzeba już dokończyć budowę. My nie pozwoliliśmy, by reaktor wjechał na teren budowy, ale koszt był olbrzymi, wyczerpanie, zmęczenie, choroby, itd., itd. I powstał taki komitet, przedstawiciel Żarnowca, któryś z tych posłów i ja, który miał prawo wizytować o każdej porze dnia i nocy, czy są zachowane warunki umowy, czyli czy części reaktora leżą w tych hangarach na lotnisku, czy nie ma tam jakichś robót, manipulacji itd. Po podpisaniu takiego porozumienia pikietą została zakończona. Oczywiście zgłosiłem sprawę pobicia nas w gdyńskiej prokuraturze o użyciu siły fizycznej przez pracowników Żarnowca, obrażeniach itd., itd., przedstawiłem listę poszkodowanych, ale prokurator - bodajże Janusz Kaczmarek, późniejszy minister za rządów PiS - nie chciał przyjąć sprawy, bo nie przedstawiłem personaliów napastników, policja powinna ich wylegitymować, ale nie wylegitymowała, bo nie miała takiego rozkazu, w ten sposób sprawę umorzono. Po pikiecie trwała nadal głodówka, akcja z propagowaniem referendum i to, co już wcześniej mówiłem, sesja WRN w Gdańsku itd. Wśród głodujących były dziwne postaci, Piotrek, który został narkomanem, miał HIV i zmarł, Magda Pluskota, która była pielęgniarką i go obsługiwała, każda z tych osób skończyła jako tragicznie, był Stefan, który był stoczniowym bardem, który też odjechał [dziś jest działaczem Solidarności, palaczem opon], my potem z Anką i Stefanem założyliśmy Spółdzielnię Zadyma i robiliśmy zadymę dla pracowników Marynarki Wojennej, ale to późniejsze historie, był jeszcze Sebastian, który był monterem elektrycznym, a przyłączył się, bo powiedział, że nie chce Żarnowca i już, ale nigdzie nie należał [nazwiska i przynależność organizacyjna lub jej brak są w materiałach IPN, w aktach SOR Alternatywa]. I potem przyłączały się do tych głodujących różne inne osoby, o czasem mniej jasnych i znanych mi intencjach, których wcześniej nie znałem, to był m.in. Piotr Ratyński [potem przywódca pseudo-terrorystycznej grupy Oddział 13. Grudnia] i taki chłopak, on - wiem, że był tancerzem - potem związał się z Anką. I to były osoby też związane z głodówką bezterminową, ale troszeczkę później, oraz osoby, które głodowały, ale przyłączały się na jakiś krótszy okres. No i to był ten okres głodówki taki szalony, gdy byliśmy w Domu Asystenta i tam przychodzili różni ludzie z darami i tacy, którzy chcieli nas zmanipulować do różnych dziwnych działań. I to jest taka śmieszna historia, bo ci głodujący to są dziwni ludzie, którzy potem zrobili jakiś Ludowy Front Wyzwolenia